Nr. 278. Lwów. — Wtorek dnia 6 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji [illegible] Numer kosztuje 3 centy. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Mikołaja B. Jutro: Ambrożego. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 41 0, Zachód „ 4 „ 0 0 | Długość dnia g. 8 m. 19 0, Ubyło dnia 1?9 min.

Przegląd polityczny.

W sobotę o godz. 6ej minut 40 wieczorem wyszedł z urny wersalskiego kongresu prezydentem republiki francuskiej p. *Sadi-Carnot.*

Musiemy tu opowiedzieć wypadki piątkowe i sobotnie, poprzedzające wybór prezydenta, albowiem w poprzednim numerze zamknęliśmy opowiadanie wydarzeń czwartkowych.

W piątek z rana gabinet Rouviera otrzymał od Grévy'ego i natychmiast zakomunikował przewodniczącym obu izb, które się zebrały [illegible] orędzie, które [illegible] w milczeniu wysłuchały orędzia. Brzmi ono tak:

„Mości Panowie senatorowie! Mości Panowie deputowani! Dopóki szło tylko o zwalczanie trudności nieodłącznych od mego stanowiska, o [illegible] atakom prasy, o walkę z oporem [illegible] z coraz bardziej rosnącą niemożliwością utworzenia nowego ministerjum — dopóty walczyłem i stałem na stanowisku jak mi to obowiązek nakazywał. Atoli w chwili, kiedy w lepszej opinji publicznej objawił się zwrot i w [illegible] nadzieję utworzenia rządu, w chwili uchwaliły Izba deputowanych i senat rezolucję, która pod formą odroczenia do pewnej godziny dla odebrania przyrzeczonego orędzia, równa się niemal presji wywieranej na prezydenta republiki, ażeby złożył swą władzę. Miałbym obowiązek, a nawet prawo oprzeć się temu, lecz w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, konflikt między władzą wykonawczą a parlamentem mógłby pociągnąć za sobą skutki, które mię wstrzymują. Rozsądek i patrjotyzm nakazują mi ustąpić. Odpowiedzialność za taki przebieg rzeczy i niebezpieczeństwa wyniknąć mogące, muszę pozostawić tym, którzy tę odpowiedzialność sami na siebie ściągnęli. Składam rządy, do których dwa razy Zgromadzenie narodowe mnie powołało, [illegible] jakkolwiek nie bez pewnego smutku i z głębokiem przekonaniem, że obowiązek spełniłem. Powołuję Francję na świadectwo, że przez lat dziewięć rządy moje zapewniły krajowi pokój, porządek i wolność, powagę w świecie, że w ciągu tego czasu rządy moje pracowały nieustannie nad podniesieniem Francji, jej możności obrony swego honoru i swych interesów, że wreszcie na wewnątrz wprowadziły republikę na drogę umiarkowania [illegible] w interesie kraju jak i w intencjach narodu. Francja powie, że to wszystko [illegible]. Opuszczając życie publiczne, jedno tylko mam życzenie, ażeby ciosy przeciw mnie wymierzone nie dotknęły rzeczypospolitej i ażeby ona wyszła zwycięzko z niebezpieczeństw, jakie jej zagrażają. Podaję się jako prezydent republiki francuskiej do dymisji.

Julius Grévy.

Po odczytaniu orędzia obie izby odroczyły się do wtorku, naznaczywszy zebranie się kongresu na godzinę drugą w sobotę.

W mieście panował względny spokój. Wprawdzie co chwila to tu, to ówdzie zbierały się demonstrujące tłumy, ale gwardja rozpędzała je bez trudu. Ludwika Michel urządziła hałaśliwe zbiegowisko koło burbońskiego pałacu (parlamentu), ale aresztowano ją i wrócił spokój. Jakaś gromada udała się do ratusza, gdzie właśnie obradowała rada miejska. Wojsko nie wpuściło tumultantów do sali, ale pozwoliło im wybrać z pośród siebie delegatów, którzyby ojcom miasta przedstawili swe życzenia. A życzeniem tem było: wezwać radę miejską, by się udała do parlamentu i założyła tam protest przeciw możliwemu wyborowi Ferry'ego. Temu życzeniu stało się zadość: cała rada miejska, otoczona ogromnym tłumem, udała się do parlamentu i prosiła deputowanych o „ratowanie republiki."

Wieczorem wszyscy dowódzcy korpusów, a więc i Boulanger wyjechali z Paryża do swych komend.

Już w nocy odbyło się zebranie senatorów i deputowanych republikańskich dla dokonania próbnego głosowania. Było 340 osób; przy pierwszej próbie padło na Floqueta 101, na Freycineta 94, na Brissona 66, na Sadi-Carnota 49, na Ferry'ego 19 i na Fallieresa 3 głosy; przy drugiej zaś próbie głosy tak się rozdzieliły: — Freycinet otrzymał 190, Brisson 84, Sadi-Carnot 27, Floquet 26 i Ferry 11. Zatem nie osiągnięto żadnego rezultatu i dla następnej próby — już walnej i stanowczej — postanowiono zebrać się zrana w sobotę w Wersalu.

Kongres naznaczony był na godzinę 2-gą, a już o dwunastej większa część senatorów i deputowanych zebrała się na esplanadzie koło [illegible] teatru, w którym ustawiona była urna. Dokoła esplanady, zamkniętej kratą, cisnął się olbrzymi tłum — spokojny, ciekawy i dowcipkujący. Deputowani i senatorowie agitowali — jakby w starożytnej Grecji — pod otwartem niebem.

Pierwsze próbne głosowanie dało następujący rezultat: na Ferry'ego padło 203, na Freycineta 194, na Brissona 80, na Sadi-Carnota 40 głosów.

Wnet zarządzono drugą próbę, a rezultat jej był taki: Ferry otrzymał 216, Freycinet 196, Brisson 69 i Sadi-Carnot 36 głosów. Znowu więc próba się nie powiodła. Przerwano ją zatem na pół godziny. Deputowani i senatorowie udali się do hotelu „de Chasse" na śniadanie, podczas którego żywo agitowano i układano się. Potem zrobiono trzecią próbę, tak samo niepomyślną, jak poprzednie, albowiem Sadi-Carnot tym razem otrzymał najwięcej głosów, mianowicie 162, a na Ferry'ego padło już tylko 179, na Freycineta zaś tylko 109. Stało się to po części w skutku tego, że radykaliści odpadli od Freycineta, po części zaś dla tego, że nie wszyscy przybyli na próbę. Z tego ostatniego powodu czwarta próba całkiem nie przyszła do skutku, bo na esplanadzie było tylko 220 wyborców.

Tymczasem wybiła godz. 2ga. Wszystkie galerje sali kongresowej napełniły się publicznością, wpuszczaną za biletami. Dokoła budynku ustawiono oddział wojsk morskich. — Na posiedzenie pierwsi przybyli członkowie prawicy, potem dopiero zaczęły gromadnie przybywać frakcje republikańskie, a wchodziły one do sali jak oddziały wojska. Po lewicy wrzał hałas, po prawicy panowała grobowa cisza. Mówią, że monarchiści z góry uchwalili nie uronić ani słowa.

Prezes senatu, p. Le-Royer, zajął fotel przewodniczącego i cichym głosem odczytał paragrafy konstytucji, określające znaczenie, cel i regulamin kongresu; następnie, cokolwiek głos podniósłszy, zawiadomił, że ponieważ prezydent republiki podał się do dymisji, przeto trzeba wybrać drugiego.

Radykalista Michelin oświadczył, że chce postawić wniosek.

P. Le-Royer: Jest to kongres elekcyjny, na którym według konstytucji nie wolno stawiać wniosków.

Powstał straszliwy hałas. Jeden głos huknął: „Wszakże nie ma już żadnej konstytucji, myśmy ją podarli!" Michelin wykrzykiwał coś, czego nikt nie słyszał.

Wśród tego hałasu przewodniczący postawił na trybunie urnę. Michelin chciał ją usunąć: prawica woła: „pozwólcie już mu powiedzieć co chce!" – ale republikunie krzyknęli: głosować, głosować!

Sekretarz począł wywoływać głosujących podług alfabetu, zaczynając od litery P, bo tak postanawia regulamin. Zaległa cisza.

O godzinie trzy kwadranse na piątą przewodniczący ogłosił rezultat głosowania. Oddano 852 głosów, t. j. uznano za nieważne — absolutna większość wynosi zatem 425. Sadi-Carnot otrzymał 303, Ferry 212, Freycinet 76, Brisson 26, jen. Saussier 148, jen. Appert 72, Floquet 5, De-la-Forge 2, komunista Pyat 2 i znany akademik Pasteur 2 głosy.

Ponieważ nikt nie otrzymał większości, przeto zarządzono drugie głosowanie, w którem oddano wszystkich ważnych głosów 827, więc absolutna większość wynosiła 414. Ferry ogłosił, że głosy swe oddaje Sadi-Carnot'owi, który też otrzymał 616, Saussier 188, Ferry 10, Appert 5, Freycinet 6, a Pyat i Floquet po 1 głosie.

Sadi-Carnota natychmiast proklamowano prezydentem republiki. Deputowani zerwali się z miejsc, bili brawo i wołali „niech żyje republika!" Sekundowano im z galerji.

W Paryżu, gdy się to działo w Wersalu, — w Paryżu który bulwarowy dziennik doniósł w nadzwyczajnym dodatku, że Ferry najpewniej zostanie wybrany prezydentem. Ta wiadomość wzburzyła cały Paryż. Rada miejska, która od samego rana była zgromadzona w ratuszu, zaczęła się naradzać nad wnioskiem ogłoszenia w Paryżu komuny i wybrania Floqueta merem. Na murach pojawiły się plakaty wzywające do budowania barykad — ogromne tłumy poczęły się gromadzić. Wiadomość o tem otrzymana w Wersalu, niezawodnie wpłynęła na wybór Sadi-Carnota, a Paryżan uspokoiło ogłoszenie podpisane przez Rouviera i Floqueta, że Ferry'ego nie wybrano i że on wybrany nie będzie, bo wszystkie szanse są po stronie Sadi-Carnota.

Powrót deputowanych do Paryża odbył się spokojnie. Stolica była zadowolniona z nowego prezydenta, któremu za wielką zasługę to poczytano, że jest wnukiem głośnego uczonego.

Gabinet Rouviera zostaje tymczasowo u steru.

Petersburskie korespondencje do półurzędowych pism wiedeńskich i berlińskich donosiły, że temi dniami prezes komitetu cenzury zaprosił do siebie redaktorów wszystkich pism codziennych i oświadczył im, że rząd życzy sobie, aby dzienniki zmieniły ton w traktowaniu Niemiec i Austrji, zaniechały używania wyrazów nieprzyzwoitych i w ogóle starały się mówić oględniej o stosunku Rosji do tych mocarstw.

Być może, że to prawda, to jest że w istocie szef komitetu cenzury miał taką konferencję z redaktorami, aby potem mógł rząd rosyjski zasłonić się w obec innych gabinetów i w obec narzekań ambasadorów, że zrobił wszystko to, co od niego zależało, a jeżeli mimo to dzienniki piszą tak samo jak poprzednio, to cóż on na to może poradzić? Wszak w Petersburgu i w Moskwie nie ma prewentywnej cenzury, więc prasa jest niezawisłą od rządu?

W Rosji, — wiadome to zresztą każdemu — istniały zawsze i istnieją dotąd, dwa rodzaje rozporządzeń rządowych; — jeden dla popisania się przed Europą, drugi dla wykonania go wewnątrz. Ta konferencja z redaktorami należała więc zapewne do pierwszego gatunku, bo oto jaki karmelek przynoszą Europie w ostatnim numerze słynne *Moskiewskie Wiedomosti* redagowane i prowadzone w zupełnie tym samym duchu, jaki miały za czasów Katkowa. Piszą one co następuje:

„Dopóki Rosja jest Rosją, dopóty najwyższym ideałem jej państwowych dążności będzie utrzymanie jej odwiecznych tradycyjnych dwóch zasad: prawosławia i samodzierżawja (absolutnego rządu). Czy inne państwa pochwalają te dwie nasze zasady, czy nie, to dla nas zupełnie obojętnem. Rosja jest dumną z tego że nic nie ma wspólnego z owem wypaczeniem politycznych obyczajów, które pozbawiło Europę absolutnych rządów i wydało ją na pastwę wstrząśnień rewolucyjnych. Dopóki Rosja jest Rosją, dopóty utrzyma ona to swoje potężne stanowisko wśród europejskich mocarstw, łaszących się u jej stóp, a rozkładanych wewnętrznie przez bezwyznaniowość i rewolucję, pozbawionych już świadomości swojej własnej egzystencji (?) i szukających swego zbawienia tam, gdzie czeka ich ostateczna ruina. Te pożałowania godne epigony dawnych absolutnych państw europejskich mogą między sobą zawierać sojusze i wznosić gmachy wszelakich politycznych kombinacyj, to wykluczających Rosję z tych sojuszów, to znowu starających się ją do nich wciągnąć. Rosja patrzy na to wszystko z bardzo wysoka, bo przyszłość do niej należy, a nie do owych epigonów. Więc też dopóki Rosja jest Rosją, dopóty nie przerażą jej żadne bezsilne groźby porwanych w szalony tarantulowy taniec mocarstw europejskich".

Rozważny i spokojny czytelnik przeczytawszy ten wybryk „szerokiej natury" rosyjskiej, powie sobie, że to przecież dziwnem, iż ta Rosja, patrząca z tak „wysoka" na owe sojusze epigonów europejskich, mocno się jednak temi sojuszami irytuje, skoro takie im prawi impertynencje? Następnie, czytelnik ten, zastanawiając się nad zarzutem zrobionym Europie, iż ją rozkłada bezwyznaniowość i rewolucja, przypomni sobie mimowolnie nihilizm, który jest właśnie małżeństwem rewolucji z bezwyznaniowością i wpadnie na refleksję, że jakkolwiek prawosławie i samodzierżawje mogą być arcydoskonałemi przysmakami dla szerokiej rosyjskiej natury, to przecież nie uratowały jej od wewnętrznej zgnilizny. Wreszcie pomyśli sobie ten czytelnik, że jeżeli zakazano pisać bezeceństwa na Europę to zapewne tylko warunkowo, mianowicie, że ten nie grzeszy przeciw temu zakazowi, kto równocześnie śpiewa hymn pochwalny na cześć samodzierżawja. Tą drogą osiąga się bowiem cel cel podwójny: — podszczuwa się lud rosyjski przeciw wrogowi, z którym pierwej czy później wypadnie się zmierzyć, i wyrabia się w nim admirację dla rosyjskiego absolutnego tronu.

Korespondencje.

Warszawa 2 grudnia.

(P.) Dziś *Dniewnik Warszawskij* opublikował, że „do tutejszego wojennego okręgu przetranslokowano trzynastą dywizję kawalerji w pełnym składzie, dwudziestą i dwudziestą drugą baterje konnej artylerji i drugi pułk orenburskich kozaków. Rozkazem dziennym głównodowodzący polecił włączyć te wojska do stałej załogi tutejszego wojennego okręgu. Wymieniony wyżej pułk kozaków będzie miał główną kwaterę w mieście Chełmie, lubelskiej gubernji, a dowódzca tego pułku pułkownik Grekowów otrzymał polecenie sprawować urząd naczelnika miasta."

Dnia 29 listopada wydano z zamku rozkaz do dyrekcyj wszystkich w Królestwie Polskiem dróg żelaznych, aby napisy w języku polskim na wagonach, lokomotywach, budynkach stacyjnych, w salach, były zniesione, gdzie trudności się nie przedstawią, natychmiast, a gdzie to jest połączone z odbijaniem tynku i nadwerężeniem murów — najdalej w ciągu sześciu miesięcy. Służba bufetowa ma być ubrana w kacapskie kaftany i białe fartuchy.

Dochodzi tu z Kowna wiadomość, że wielkorządzcę litewskiego, jen. Kochanowa, car, wracając z zagranicy, powitał bardzo niełaskawie. Mianowicie, gdy pociąg stanął i car wyszedł z wagonu na peron, przystąpił doń w pełnej gali p. Kochanow z raportem o stanie powierzonego jego pieczy kraju; lecz car odwrócił się od jenerała, rzekł głośno, że „już dość się nasłuchał jego raportów", zbliżył się do jenerałów Ganieckiego i Driesena, pomówił z nimi parę minut i — nie spojrzawszy nawet na Kochanowa — powrócił do wagonu. — Stąd powstało mniemanie, że ten niedołężny a bardzo złośliwy człowiek musi podać się do dymisji, skoro car już dość ma jego raportów, to znaczy, że i służby jego więcej nie pragnie. Być to może, iż dół wykopano pod Kochanowem i że on wyleci; ale dla Litwy to obojętna rzecz, kto się nad nią znęca. A znęcać się będzie każdy po kolei gubernator, bo i system taki i wzajemna w tym kierunku rywalizacja między czynownikami działa zachęcająco.

Ojca świętego Leona Papieża XIII.
Allokucja

wypowiedziana na konsystorzu w dniu 25 listopada 1887 r. (Tłómaczenie z łacińskiego oryginału — *Moniteur de Rome* Nr. 271).

Czcigodni Bracia!

W obec zbliżającej się rocznicy dnia, w którym przed laty pięćdziesięciu przyjęliśmy święcenia kapłańskie i odprawiliśmy przy ołtarzu pierwszą bezkrwawą ofiarę, składamy Przedwiecznemu Panu, jak słuszna, najwyższe dzięki, że Nas aż do tego wieku w zupełnem zdrowiu, w łasce Swej zachować raczył. Zarazem zaś niepodobna nam powstrzymać się, byśmy ochotnem sercem i wdzięcznym umysłem nie objęli całego świata chrześciańskiego, który z tego powodu ożywił się w sposób niezwykły.

Nie będziemy bowiem taili, co jawnem jest i co innym na chwałę, nie na Naszę złożyć należy: gdyż widzicie, Czcigodni Bracia, jak powszechna jest radość publiczna, jak wielka harmonja poszczególnych chęci, jak różnorodne i wyszukane niezwykłej miłości świadectwa. Wszystkie stany ze wszystkich stron świata prywatnie i publicznie współzawodniczą w okazywaniu Nam wszelkiego rodzaju uległości: za pomocą deputacji, za pomocą pism, za pomocą pielgrzymek nader odległych z własnej woli podjętych i za pomocą nieprzejrzanej liczby darów, o których powiedzieć można rzetelnie, że w nich materjał i pracę przeważa życzliwość woli. W tej rzeczy odbije się cudownie nieprzebrana łaska Boga, który w wielkich klęskach Kościoła wzmacnia i wspiera jego siły, który walczącym w Imię Swoje udziela pociechy, który w nieprzewidzianej Opatrzności Swojej z nieszczęść samych bogatych łask żniwo wywodzi; też jaśnieje Kościoła chwała, który przedstawia jako źródło początku Swego i żywotności Boską siłę i Boski umysł, którym się rządzi i żyje i który sprawia, że wiernych myśli i chęci jednym i tym samym węzłem pomiędzy sobą i z Najwyższym Kościoła Pasterzem się jednoczą.

Uczucia radości, których doznajemy patrząc na to wszystko, składamy, Czcigodni Bracia, na chwałę Boga i Kościoła w obliczu Waszem i oświadczamy publicznie, że duch Nasz tylu i tak wielkiemi dowodami miłości ku Nam chrześcjańskiego ludu wzruszony jest do głębi i że nigdy o nich serce Nasze i pamięć nie zapomni.

Ale inne uczucia powodują w tym Naszym katolickim narodzie ludzi nieprzyjaznych Kościołowi. Nie do pokoju dzieł zmierzając, lecz w łonie Kościoła żagiew wojny rozniecić gotowi, bez prawie w prawa oblekając nazwisko i nie wahając się swemi zniewagami nienawiści ludu wzbudzić przeciwko tej Stolicy Apostolskiej, nową ciężką boleść niedawno w Naszem i wszystkich katolików rozżarzyli sercu.

Cóż bowiem innego dokonało świeże uznanie owej władzy świeckiej, wskutek której obywatele włoscy mają być zwolnieni od prawa kościelnego płacenia dziesięciny przez tych, którzy nie mają w tej sprawie żadnej powagi, jak tylko pogwałcenia owego prawa, które przyznało Kościołowi wolność nabywania, zatrzymywania i swobodnego administrowania dóbr doczesnych; cóż innego stało się, jak tylko, że przez pogrążenie w coraz większą biedę duchowieństwa, utrudniono mu możność wykonywania służby bożej, zmniejszono środki zapobiegania nędzy publicznej i zachowania powagi i godności Kościoła?

A nie tu koniec powodów przykrego położenia naszego. Grozi bowiem Kościołowi ogromne niebezpieczeństwo ze strony ustawy, która ma być przeprowadzona, a która początek swój wiedzie z nauk, wywracających budowę przez Boga wzniesionego Kościoła. Chodzi bowiem o podeptanie prawa Kościoła do władzy doczesnej za pomocą nowych ustaw władzy świeckiej, które dążą do tego, aby zniósłszy wszelką powagę praw kanonicznych, ferowanych w sprawie dóbr kościelnych, i odebrawszy Kościołowi wszelkie prawo do Jego dóbr, przenieść wszystkie pretensje i prawa do tych dóbr na władzę świecką, zarząd zaś tych dóbr ma być powierzony ludziom świeckim przez lud wybranym, którzy po usunięciu powagi Kościoła, mają być poddani urzędnikom rzeczypospolitej i jurysdykcji świeckiej. Widzicie, Czcigodni Bracia, jaką ranę zadałaby Kościołowi nowa ustawa, gdyby zyskała sankcję prawa, gdyż nie tylko potargałaby wszelkie węzły karności, lecz nadto narażałaby na szwank władzę i wolność Kościoła, tak, że z jednej strony oddając jawnie świeckim broń potrzebną do gnębienia Kościoła, z drugiej czyniła by go zależnym w jego wewnętrznej organizacji, w wy-

---

Ks. Walerjan Kalinka.

Niebawem rok się już skończy, jak nad jednym z najznakomitszych naszych historyków, najzacniejszych synów ojczyzny i Kościoła, zawarło się ciężkie wieko trumny.

Cały naród złożył wówczas hołd jego pamięci i bolał nad dotkliwą stratą. Ów hołd zasługom niesiony w ofierze zatarł różnice zapatrywań; żałobę przyjaciół wielkiego nieboszczyka podzielali z niekłamaną szczerością ludzie przeciwnych przekonań; ci jak tamci odczuli równie głęboko ubytek dzielnego szermierza prawd Bożych i ludzkich.

I rok już mija, jak go nie ma między nami, tego serdecznego opiekuna dziatwy i ubogich, tego niezmordowanego pracownika około dobra ojczyzny; rok mija, jak żałobna pustka i cisza zaległa w celi zakonnej, gdzie w głowie jego siwizną, niby aureolą otoczonej, tyle genjalnych roiło się myśli i skąd tyle dzieł, rozumne nauki miłości i miłosierdzia wyszło w ten świat biedny.

Tylko w sercach pamięć po nim, tylko w dziejach i literaturze pozostało nazwisko złotemi zapisane głoskami.

A taka pamięć, takie nazwisko posiadają dziwną siłę atrakcyjną. Jak magnes skupia opiłki żelazne, tak one gromadzą dokoła siebie rozprószone po świecie, a do nich się odnoszące wspomnienia. Te szczegóły rozmaite, owoc osobistych czyichś spostrzeżeń lub tradycji, staje się potem własnością ogółu, podany do wiadomości wszystkich przez powołaną ku temu celowi osobę. I nie idzie na marne to, co kiedyś, po latach niepodobnem byłoby już do wydobycia; historyk zaś, który z oddali sądzić będzie kiedyś owę postać, otrzyma w nagromadzonym materjale nieoszacowane dla swego studjum skarby.

Co się tyczy śp. Kalinki, to znalazł on opowiadacza swych dziejów w pisarzu tak znakomitym, że wspomnieniom pośmiertnym z życia wielkiego historyka nie zbywa także nawet na tym niezwykłym uroku, jakiego zawsze się doznaje, gdy wielcy o wielkich prawią.

Jest to w istocie godne Kalinki epitaphium, które hr. St. Tarnowski pracą swoją jemu położył. Pełne uwielbienia dla zmarłego, a jednak bezstronne, poważne, a jednak porywające, celujące przytem głębokością myśli, nowością szczegółów, a niesłychaną bystrością poglądów—dzieło to do najwyborniejszych w swoim zakresie śmiało zaliczone być winno.

Dla tego też sprawozdaniu naszemu obszerniejsze niż zwykle nadamy rozmiary i zdaje nam się, że tym sposobem trafimy tylko w myśl i intencję naszych czytelników.

* * *

Dziwne są zaprawdę drogi Opatrzności i dziwne koleje życia ludzkiego, a już mało kim zapewne los w tak osobliwy sposób miotał, mało kogo Bóg tak osobliwie do swoich używał celów, jak ks. Kalinkę.

Urodził się śp. Walerjan jako obywatel wolnego miasta Krakowa w Bolechowicach dnia 20 listopada r. 1826 z ojca Andrzeja i matki Marjanny z Brzeskich. Autor nazywa mądrem zrządzeniem wypadek, który Kalince kazał się urodzić w tym właśnie kącie Polski, a w niezrównany sposób uzasadnia to swoje powiedzenie.

„Ojczyzna — czytamy — jest wszędzie, nie *ubi bene*, ale gdzie źle — i wszędzie jej miłość ta sama, przecież są miejsca, gdzie ta siła ziemi ojczystej jest większa, jak żeby warstwa jej humusu była głębsza i bogatsza. Z tego samego środka rozeszła się kiedyś Polska i doszła daleko w różne strony, aż zapomniała prawie o punkcie, z którego wyszła, ale jej korzenie od Łokietka czasów, jeżeli nie dawniej, są tu, od Karpat do Sandomierza; jak jej rdzeniem jej stosem pacierzowym jest Wisła. Korona drzew była w Warszawie, a kiedy pioruny waliły w nią aż potrzaskały, ukryty korzeń pozostał niewidzialnie w ziemi i ciągnął z niej soki, jak mógł; a choć także karczowany i nieraz skaleczony, został i żyć nie przestał. Cmentarzem nazywają to miasto z przekąsem, czasem nawet Polacy.

Prawda, tylko z dodatkiem co Krasiński mówi o Rzymie „w tych grobach jest życie". Nie jeden doświadczył, że mu przybywało siły, kiedy się tej ziemi dotknął, a na tym cmentarzu wychował się, na myślach, które on w głowie rozniecał, wyuczył się nie jeden z tych, co w naszych czasach mieli najlepsze myśli polityczne, na nim ci właśnie, co przeszłość znali najlepiej, a teraźniejszość i najlepiej uczyli. Wszak to tu i dzięki temu, że tu był wyszedł Szujski na tego „Sługę grobów", który mógł o sobie mówić: „we mnie żarzył się ogień miłości do tej wielkiej i świętej przeszłości — a Kalinka, choć wierszy nie pisał, z pewnością tak, jak on, z tem samem uczuciem

„dźwigał te krzyże na barki"
i z tą samą myślą, w tym samym celu
„aby naród był z was kiedyś duży".

Ale Kalinka starszy, odbierał tu inne jeszcze wrażenia i pod innemi rozwijał się wpływami. Do lat dwudziestu żył w wolnem, niepodległem mieście Krakowie, a choć ono ani wolnem, ani niepodległem nie było z trzema rezydentami w swoich murach i z wojskiem austrjackiem na Podgórzu, a rosyjskiem na Michałowicach, było ostatnim zabytkiem niepodległości i widomym niejako znakiem jej pamięci i uszanowania, urzędowem przyznaniem jakiegoś do niej prawa, zapisanego jeszcze w sumieniu i świadomości świata, poręczonego międzynarodowym paktem. Biedna, mała Rzeczpospolita wywołuje dziś w niektórych uśmiech lekceważenia i politowania; prawda, była bardzo mała, bardzo słaba, a przymawiano jej, że była zamknięta i w sobie zakochana; że jej senatorowie i różnego rodzaju wielkości chodziły z uroczystą, zbyteczną powagą po swej małej scenie.... Być może, że w ludziach zdarzały się słabości lub śmieszności, ale trzeba zważyć, czego więcej było, śmieszności albo szlachetności w mieście, o którem świat zapomniał a które zapomnieć nie chciało, czem było, owszem, im bardziej w poniewierce i zapomnieniu, tem bardziej czuło w sobie i chciało, żeby w niem był czczony potrójny majestat: wieku, królewskiego pochodzenia i nieszczęścia; im bardziej jego przeszłość znikała z pamięci, tem bardziej czuło się w obowiązku być jej wiernem i wysuwać ją naprzód. A kto przesady w tem dopatrzy i ze zbytniej powagi żartuje, niech pierwej zliczy, ile w takiem pojęciu siebie samego ma to miasto zasługi i ile przez nie oddaje ogółowi usługi. Nie ważył go lekko, ani się śmiał z niego instynkt nieprzyjacielski i rozum dyplomatyczny.

Ks. Metternich przez lat trzydzieści powtarzał ciągle, że trzy dwory muszą koniecznie raz skończyć z tem wolnem miastem, które inaczej nie przestanie nigdy być *la ville sainte du polonisme.*

Dziwny zaś zachodził stosunek pomiędzy wyobrażeniem, jakie Kraków miał o sobie, a tem, czem był w istocie pod panowaniem rezydentów mocarstw.

Tradycja i duma narodowa oddziaływać też musiały na umysły tem silniej, im mniej im odpowiadała rzeczywistość. Młody Kalinka patrzył na świeżo dopiero usypaną mogiłę Kościuszki; kiedy zaś doszedł lat dziesięciu (1836) rozpoczęły się tłumne wydalania zwierzchników, coraz natarczywsza ingerencja obcych rezydentów i w ślad za tem — rozmaite nadużycia z ich strony, ofiarą których padł w kilka lat później (1842) także ojciec Kalinki, Andrzej, podówczas członek najwyższego sądu. Złożono go z urzędu wraz z dwoma innymi kolegami, pod pretekstem, jakoby reorganizacja sądu była potrzebna, chociaż tej potrzeby senat nie uznał, a nawet przeciwko niej zaprotestował.

Nic dziwnego, że w sercu Walerjana zawrzały wtedy dwa uczucia: namiętne przywiązanie do Krakowa i jego tradycyj, z drugiej zaś strony równie namiętna nienawiść do rządów rozbiorowych, które, gwałcąc traktaty i prawa, pozostawiły Rzeczypospolitej tylko osłonę zewnątrzną, nazwisko.

Walerjan miał trzech braci: Aleksandra, Juljana i Kazimierza. Pierwszy zmarł przed kilku laty w Kielcach na posadzie adwokata, Julian był doktorem medycyny (także już umarł). Kazimierz wreszcie, tylko o rok starszy od Walerjana, w młodym wieku rozstał się z światem.

Wszyscy oni, uczęszczając do szkół, mieli wśród kolegów niezwykłe poważanie, a ich mieszkanie „często było świadkiem młodzieńczych, patrjotycznych marzeń, pewnem schronieniem głębokich a tajemnych narad, jakby oswobodzić ojczyznę".

(C. d. n.).

konywaniu Boskiego obrządku, a nawet w administrowaniu instytucyj katolickich od obcej samowoli.

Jest jeszcze inna przyczyna, która umysłowi naszemu nie pozwala się pozbyć troski: oto obawiamy się o młodzież, gdy wielu zmierza do tego, aby wychowańcy szkół publicznych coraz więcej wydobywali się z pod wpływu Kościoła, nawet w samej nauce religji św. Jasną jest rzeczą, jaką niesprawiedliwość wyrządza ta okoliczność mianowicie katolikom i jaki przedstawia materjał do publicznego i prywatnego zgorszenia.

Na te niebezpieczeństwa patrząc, lękamy się mocno o lud katolicki, gdy rozważymy smutne nieszczęścia, które pogrążają całe narody, co zapomniały o religji.

Wypowiadamy to dzisiaj z tego miejsca Wam, Czcigodni Bracia, i całemu światu katolickiemu, prosząc Boga, żeby publiczne sprawy Włoch na lepsze zwrócił tory i sprawił, iżby wszystkie rady i czyny zmierzały do prawdziwego szczęścia i chwały ojczyzny. — Zresztą, Czcigodni Bracia, złóżmy całą naszę ufność w Jego potędze i łasce: Widzi bowiem Bóg z niebios trudy narodu Swego i jakkolwiek wstrzymuje karzącą prawicę swoję, to jednak, gdy nadejdzie czas, nie odmówi pomocy Kościołowi swojemu.

Sadi-Carnot.

Nowy prezydent rzeczypospolitej, Franciszek-Marja Sadi Carnot, liczy obecnie pięćdziesiąty rok życia. Urodził się w Limoges dnia 11 sierpnia 1837, jako najstarszy syn znanego publicysty ze szkoły Saint Simonistów i adwokata. W roku 1857 wstąpił Carnot do szkoły politechnicznej a następnie do szkoły budowy dróg i mostów. Ukończył ją z celującym postępem jako pierwszy z pomiędzy wszystkich słuchaczy, poczem otrzymał posadę rządową w Paryżu a następnie jako inżynier w Annecy. W dniu 10 stycznia 1871 zamianował go rząd republikański prefektem departamentu Seine-Inférieure i nadzwyczajnym komisarzem obrony narodowej w trzech departamentach sąsiednich, poruczając mu organizacją sił wojennych tych trzech okręgów. W lutym tegoż roku wybrano go deputowanym do zgromadzenia narodowego, gdzie zasiadł na ławach republikańskiej lewicy. Od tego czasu był stale członkiem parlamentu i zabierał od czasu do czasu głos w sprawach fachowych, technicznych.

Sadi-Carnot nie był nigdy wybitnym reprezentantem swego stronnictwa, a ten mniej filarem lub przewódzcą, co więcej, żadna z frakcyj parlamentu nie mogła go zaliczać do swoich zwolenników, którymi by on głosował bezwarunkowo. To jedno o nim tylko powiedzieć można, że był zawsze republikaninem. Zdaje się, że nie jest to ostatecznie nic znowu nadzwyczajnego, tem bardziej, że republikanizm był już w tradycji i we krwi Carnotów. Ojciec dzisiejszego prezydenta w ostatnich dniach monarchji lipcowej organizował postępowe elementy w parlamencie, podobnie jak dziad, słynny Carnot podczas wielkiej rewolucji organizował armję pierwszej republiki, czem przyczynił się znacznie do powodzeń oręża młodej rzeczypospolitej. Dzisiejszy prezydent, który dotychczas nie odznaczał się niczem nadzwyczajnem, wstąpił o tyle w ślady ojca, że w parlamencie zawsze kładł nacisk na potrzebę zjednoczenia stronnictw republikańskich wszelkich odcieni i nawoływał do zgodnego działania.

Na polu naukowem i publicystycznem dał się poznać Carnot o tyle tylko, że prócz kilku drobniejszych artykułów w kwestjach czysto technicznych, przełożył na język francuski dzieło Stuarta Milla: „Rewolucja z r. 1848". W ogóle nie można o nim powiedzieć, jakoby to była głowa niepospolita; nie jest to nawet umysł głębszy, filozoficzny, ani świetna inteligencja obejmująca intuicyjnie orlim wzrokiem szerokie horyzonty; jest to sobie najzwyklejszy śmiertelnik, inżynier w swoim zawodzie wykształcony, dobry technik i — oto wszystko.

Jak się nowy prezydent zachowa w kwestjach polityki zagranicznej, dzisiaj jeszcze przepowiedzieć nie można. Carnot nie dał światu żadnych ku temu danych. Ogólnie tylko przypuścić można, że będzie się starał rządzić rozumnie i umiarkowanie, że zapewne nie dopuści do przewagi żadnych prądów skrajnych, wybujających z namiętności a nieliczących się z chłodnym praktycznym rozumem.

Carnot poprzednio już zasiadał na fotelu ministerjalnym, dzierżąc przez czas pewien tekę ministra finansów. Na tem stanowisku, również dawniej jeszcze, będąc urzędnikiem ministerstwa, dał się poznać jako dzielna siła robocza załatwiając zawsze pilnie i sumiennie sprawy swego ressortu. Podobnie i teraz — przypuszczać się godzi — Carnot na stanowisku prezydenta będzie dobrym urzędnikiem.

Sprawy sejmowe.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu weszło między innemi na stół sprawozdanie Wydziału krajowego o szkole rolniczej w Dublanach i o otwartej tam fabryce torfu prasowanego. Owóż ta fabryka, — to pierwsze przedsiębiorstwo krajowe, prowadzone przez kraj na zysk i straty — zajmującą jest w ogóle instytucją, a mieszkańców Lwowa obchodzi jeszcze z innego względu, mianowicie z powodu podnoszącej się coraz bardziej ceny drzewa opałowego. Wypada przeto na tę fabrykę zwrócić uwagę ogółu.

Dzieje owej fabryki są bardzo jeszcze świeże. W styczniu br. uchwalił Sejm co następuje: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w roku 1887 rozpoczął w Dublanach wyrabianie torfu prasowanego i otwiera się mu na pokrycie kosztów urządzenia tej eksploatacji kredyt do wysokości 6 490 zł. na tenże rok".

Skoro tylko doszła do Dublan wiadomość o tej uchwale, natychmiast zajął się p. prof. Pańkowski „z największym pośpiechem", jak sam powiada w swem sprawozdaniu, urządzeniem całej fabryki, przebudowaniem szop starych, wystawieniem nowych, zakupnem maszyn, sprowadzeniem robotników aż z tarnowskiego etc. i w samej rzeczy zrobił to wszystko tak szybko i dzielnie, że już w połowie kwietnia puścił cały aparat w ruch.

Kampania torfowa trwa w naszym klimacie od połowy kwietnia do końca sierpnia; że jednak w ciągu tych czterech i pół miesięcy bywają ciągłe deszcze, przeto zwykle rachować należy, iż tylko 100 dni bywa w ciągu lata takich, w których wyrób torfu jest możebnym i opłaca się.

Tymczasem w tym roku tak słotnym i w ogóle niezwykłym pod względem klimatycznych, nie miał prof. Pańkowski owych „normalnych" 100 dni. Od 3 maja — pisze on — trwała słota z małemi przerwami do 25 czerwca, a ponieważ, czekając ciągle na wypogodzenie się powietrza, chciano korzystać z każdej pogodnej godziny, przeto mimo owej słoty wyrobiono tyle torfu, że pokryto nim wszystkie wolne place dokoła maszyny. Wtedy rozpoczęła się oczywiście operacja przewracania tego torfu, suszenia na słońcu to jednej strony to drugiej; ale nim która wyschła, deszcz znowu spadał i torf marniał, porastał trawą, lub podmakany był wodą, podchodzącą z dolnych części łąki.

„Gdy nastała wreszcie pora pogodna, była dalsza robota na razie niemożliwą, dopokąd się powoli nie opróżniły place. Trudno było zostawić na miejscu deszczami ze wszystkich stron wypłukany torf, którego kilkotygodniowe przewracanie i przekładanie bajecznie dużo kosztowało, zwłaszcza, że i łąka zarosła tak bujnie trawą, iż uprzątnąć torf koniecznie wypadało choćby dlatego, aby wykosić i osuszyć łąkę pod dalszy wyrób. Mozolnem więc i znowu nad miarę kosztownem musiało być znoszenie niedosuszonego torfu i ostrożne składanie go w niewielkie przewiewne stertki, które w dodatku wymagały jeszcze potem przekładania.

„Gdy wreszcie z niemałym wysiłkiem usunięto już w lipcu te niezwykłe ciężkie przeszkody, zabrakło ludzi do dalszego ruchu fabryki. Część sprowadzonych robotników zdołano podstępnie odmówić przyrzeczeniami większej płacy przy budującej się naówczas o $^1/_2$ mili odległej linji kolei Lwów-Bełzec, miejscowych zaś za żadną cenę nająć do roboty nie można było, wstrzymane bowiem aż do tej pory plewienie i obrabianie kartofli zeszły się w tym roku z sianokosami.

„Nie pozostawało tedy nic innego, jak zamiast wprawnych robotników, użyć drogiego najmu (chłop 65 ct., dziewka lub podrostek 50 ct.) i postępować w ten sposób, że pół dnia kopano torfiarkami i dowożono torf do maszyny, a w drugiej połowie dnia przerabiano takowy.

„Ustawiczne przechodzenie tych najemników od jednej czynności do drugiej, mimo całej ścisłości dozoru, nie mogło się obejść bez znacznej straty czasu a więc i nieproduktywnego kosztu.

„Wreszcie i żniwa tak w tym roku dla tutejszej okolicy pamiętne, z powodu niezwykle nagłego dościgania wszystkich plonów razem, były nową klęską dla fabrykacji torfu, bo przez całe 3 tygodnie stałej prawie pogody, mimo surowych środków, włościanie dłużni folwarkowi dublańskiemu nie stanęli do roboty i musiano się posługiwać robotnikiem farbrycznym na obszarze pól folwarcznych.

„Takie stosunki trwały prawie do połowy sierpnia, ale nie były niestety ostatnią jeszcze klęską dla przedsiębiorstwa. Po kilkudniowej przerwie bardzo niepogodnej w połowie sierpnia, rozpoczęto w drugiej połowie tego miesiąca przy stałej znowu pogodzie dalszy wyrób torfu zwykle znowu tylko $^1/_2$ dniowy (dla niewystarczającej liczby robotników stałych) i w dniu 3 września takowy zaprzestano, polegając na tem pewnem doświadczeniu, że później wyrobiony nie dosycha już łatwo. Tymczasem od połowy września rozpoczął się wiadomy nowy sezon stałej słoty na wzór wiosennej, która przeplatana śniegiem i przymrozkami, skończyła się dopiero w pierwszych dniach listopada. Ponowne roboty około suszenia i przekładania torfu niemało znowu kosztowały, a przecież niedosuszony materjał zdołano zaledwo w ostatnich dniach pogodnych zabezpieczyć w stertach od zamarznięcia i zasypania śniegiem na placach, mimo, że od chwili zakończenia wyrobu upłynęło prawie 10 tygodni.

Z zestawionego w powyższem jak najwierniej obrazu tegorocznej kampanji, wypływają następujące wnioski:

1. Rok bieżący, jako pierwszy sezon kampanji torfowej, zaliczyć należy do nader wyjątkowych ze względu na stan powietrza a więc i najniefortunniejszych, gdyż:

a) miano z ludźmi absolutnie niewłożonymi do roboty do walczenia,

b) musiano ich pomimo tego wysokiemi cenami i różnemi ustępstwami utrzymywać w czynności, wyczekując z dnia na dzień pogody,

c) przynajmniej piąta część wyrobionego materjału zmarniała z powodu blisko 4 miesięcznej (od maja do listopada licząc) słoty i zimna.

2. Niewyrównane, nieubite i niewysuszone należycie place, brak dróg pomostowych dla wózków odwożących torf od maszyny, a ustawiczne rozgrzęzanie kolei dojazdowych do maszyny, były przeszkodami nieprzewidzianemi i nadzwyczajnemi.

3. Brak lekkich małych szop w różnych częściach placów znacznie powiększał koszt składania w sterty, lub znoszenia torfu pod szopy stosunkowo zbyt odległe, zwłaszcza, że zależeć musi na jak najrychlejszem uprzątaniu torfu z placów w warstwy cienkie dla dosychania materjału pod dachem.

4. Wreszcie, co najgorsze może rezultata spowodowało: niedostateczna na czas przyjaźniejszy robocie liczba robotników stałych, demoralizowanych na razie tak wyjątkową porą wiosenną, a to stało się przyczyną, że policzony rzetelnie jak należy czas czynnej pracy w ciągu całego lata, uwzględniając tylko godziny roboty w różnych dniach i porach, wynosił zaledwo $^1/_8$ część z przyjętych i obliczonych powszechnie 100 dni pracy dla tej fabrykacji. Skutkiem tego

5. Praca maszynisty, palacza, koszt dozoru itd. nie licząc już wcale prowizji od nakładów i kosztu amortyzacji maszyn, musiały wypaść na każdy dzień pracy 3 razy drożej jak w warunkach normalnych.

Pomimo tylu najniekorzystniejszych warunków osiągnięto następujące godne uwzględnienia dodatnie rezultata:

„1. Przekonano mężczyzn zajętych kopaniem i dowożeniem torfu na czółnach do maszyny, że przy wynagrodzeniu 10 centów od metra sześć. surowego torfu zarobić mogą podwójną cenę dnia roboczego liczonego po 65 centów (NB. ten sam 1m. w pierwszych tygodniach roboty dniowej kosztował przeszło 22 ct.)

„2. Obznajomiono już robotników z rozmaitych dalszych okolic, niewyłączając najniechętniejszych miejscowych, z należytem wykonywaniem różnych zajęć połączonych z fabrykacją.

„3. Pozyskano także za wynagrodzeniem miesięcznem dość znaczną jak na początek liczbę robotników (miesięcznych) wędrownych z różnych stron kraju, którzy zadowolnieni z płacy (8 do 10 zł.) i wiktu, z wdzięcznością opuścili Dublany w jesieni, przejęci najlepszemi chęciami powrotu z wiosną w większym zastępie.

„4. Co bardzo ważne — pozyskano również po paru miesięcznych zabiegach liczny zastęp robotników miejscowych w dzieciach od 8 do 12 lat wieku, które za trzecią lub czwartą część ceny najmu dorosłego człowieka, bo od $1^1/_2$ do 2 ctn. za godzinę roboty, wykonywują roboty: przewracania, przekładania i znoszenia suchego torfu, co na razie cały koszt fabrykacji prawie o $^2/_3$ droższym czyniło.

„5. Nakoniec zdobyto własne doświadczenie we wszystkich kierunkach i poznano jeszcze niektóre słabe strony dotychczasowego urządzenia, w myśl czego miała administracja zaszczyt przedstawiać Wysokiemu Wydziałowi krajowemu w projekcie do preliminarza na rok następny konieczne uzupełnienie stosunkowo bardzo nieznacznym a co ważniejsza bardzo wdzięcznie opłacającym się nakładem dodatkowym.

„Jakkolwiek bardzo niekorzystnemi były stosunki towarzyszące tegorocznej fabrykacji torfu i jakkolwiek ze względu na niedosuszenie ostatniej partji torfu wyrobionego, nie da się ilość rozstawionego po za szopami w różnej wielkości stertach ściśle oznaczyć, zdołano przecież sprzątnąć zdatnego na opał torfu około 6.500 cetnarów metrycznych".

W tem miejscu opowiada prof. Pańkowski, że wyrób 100 kil. torfu kosztuje fabrykę 54 ct., że jednak uważał za właściwe sprzedawać 100 kil. po 50 ct., a zatem na każdym tracić 4 centy. I dalej tak pisze:

„Do cegielni w Snopkowie sprzedała administracja 130 metr. cetn. po tej samej cenie, bo jej zależało na tem, by doświadczenie z nowym materjałem w cegielni, które równocześnie odbywało się w Dublanach, skontrolowano i gdzieindziej. Pomimo, że ceny drzewa w cegielni snopkowskiej są o 20 prcnt. niższemi od cen lwowskich lub dublańskich — gorąco domagał się zarząd cegielni w Snopkowie dalszej dostawy torfu u podpisanej administracji i tylko wzgląd na szczupłość zapasów tegorocznych obok niedogodnej dla dostawy chwili, nie pozwolił za dość uczynić żądaniu z tamtej strony, które bądź co bądź potwierdza korzystne rezultata osiągnięte w cegielni tutejszej.

Wymowniejszemi jednak są doświadczenia, które poczynili w ostatnim czasie konsumenci torfu dublańskiego we Lwowie. Administracja poruczyła pośrednictwo w sprzedaży torfu opałowego dostawianego małemi partjami fornalkami folwarcznemi do Lwowa, p. Janowi Ważnemu, któremu zastrzeżono, by większej ceny jak 60 centów za metr. cetnar nie żądał od odbiorców całych ładunków wozowych t. j. od 10 do 15 metr. cetnarów. P. Ważny sprzedaje jednak mniejsze partje ze swego magazynu po 70 centów za 100 kilogr. i napływ odbiorców jest tak znaczny, że administracja żądań codziennych p. Ważnego, a tem bardziej zgłaszających się wprost do Dublan odbiorców ani w $^1/_{10}$ zaspokoić nie może.

Jeżeli zatem oblicza administracja torf na opał budynków szkolnych w Dublanach dostarczany przy niezwykle wysokich tegorocznych kosztach produkcji po 50 centów za 100 kilogr. i ztąd wypływa niedobór około 250 do 300 zł. na całej ilości wyrobionego materjału — to i tak uzyska fundusz krajowy na oszczędzonym wydatku na opał 2 pieców w cegielni tę kwotę z górą, a w obec przewidywanego zużycia do 3.000 ctm. torfu na opał szkół w stosunku do cen jakie chętnie płacą we Lwowie za wartość torfu w porównaniu z drzewem, kwotę prawie podwójną jako zysk rzeczywisty na tegorocznem nieprawidłowem przedsiębiorstwie.

Nadmienić wypada, że zapasy drzewa tak znacznie zmniejszają się w okolicznych lasach, że Dyrekcja tutejsza, która od 2 przeszło miesięcy domaga się u dostawców drzewa małej partji na częściowe potrzeby niektórych ubikacyj, oczekuje do dziś dnia bezskutecznie spełnienia swoich skromnych żądań.

W obec pewności zatem, że ceny drzewa opałowego dla Dublan i Lwowa z każdym rokiem wzrastać będą (a wynoszą dziś z połupaniem 95 ct. za 100 kilogr.) koszta zaś produkcji torfu z całą pewnością o znaczny procent w stosunku do nadzwyczajnych tegorocznych zmniejszyć się muszą, podpisana administracja, nieprzesądzając zdania Wysokiego Wydziału krajowego o całej sprawie, ma zaszczyt prosić przy sposobności niniejszego sprawozdania o poparcie u Wysokiego Sejmu przedłożonego w swoim czasie preliminarza budżetu, dotyczącego fabrykacji torfu maszynowego w r. 1888 w korzystniejszych niewątpliwie warunkach".

Dublany dnia 21 listopada 1887.

Prof. K. Pańkowski.

Koło posłów włościańskich odbyło wczoraj posiedzenie i powzięło kilka uchwał, dość ważnych. W pierwszym więc rzędzie postanowiło przedłożyć p. Ministrowi Dunajewskiemu skargi na szykany władz fiskalnych, wytoczone przez pp. Struszkiewicza i Płazińskiego, następnie uchwaliło poprzeć wniosek p. Bobczyńskiego, aby w ustawie państwowej o pijaństwie, której projekt przedłożył rząd Radzie państwa, było wyraźnie wypowiedziane, iż długi za wódkę są nieściągalne; i także wniosek p. Madeyskiego, dążący do reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych. Wreszcie przychyliło się do zdania p. Merunowicza, aby nie zmieniać noweli drogowej, a tylko wydać instrukcję wykonawczą w jej ramach dla wsi i miasteczek. Instrukcję tę opracuje oczywiście Wydział Krajowy, a Koło posłów włościańskich złoży sprawozdanie z powodów, które je skłoniły do zajęcia tego rozumnego stanowiska w sprawie noweli drogowej. Opracowanie tego sprawozdania powierzono pp. Merunowiczowi i Zollowi.

Klub lewicy postanowił dążyć stanowcze do zmiany noweli drogowej. Na ostatniem jego posiedzeniu ożywiona debata toczyła się na ten temat i w końcu odrzucono wniosek p. Merunowicza, a przyjęto wniosek p. Skałkowskiego, poparty przez p. Uderskiego, dążący do uchwalenia nowej ustawy drogowej, opartej nie na prestacjach, ale na dodatkach do podatków. Klub polecił pp. Skałkowskiemu i Uderskiemu opracować projekt takiej ustawy i przedłożyć go na jednem z następnych posiedzeń klubowych.

Stała krajowa komisja gorzelniana ukonstytuowała się w sobotę. Prezesem jej wybrano Adama ks. Sapiehę, wiceprezesem Artura hr. Potockiego, sekretarzem Włodzimierza Kozłowskiego. Oprócz tego wybrano subkomitet z trzech, w skład którego wchodzą pp. Kazimierz hr. Badeni, Hipolit Bohdan i dr. Piotr Gross.

Wieczorem w sobotę odbyła komisja posiedzenie, na które byli zaproszeni posłowie do Rady Państwa.

Komisja budżetowa rozdzieliła pozostałe referaty i obecnie już codziennie posiedzenia miewać będzie.

Wniosek hr. Koziebrodzkiego, tudzież całą rubrykę XVII t. j. pożyczki na budowę koszar, subwencja dla kolei ze Lwowa do Rawy, rozmaite wydatki, tudzież zasiłki i dary jednorazowe na r. 1888, przydzieliła komisja do załatwienia posłowi Stanisławowi Jędrzejowiczowi.

Mandaty profesorskie.

Ostatnie rozporządzenie ministra oświaty dotyczące profesorów szkół średnich wybranych posłami, nasuwa nam jeszcze kilka uwag i kwestyj, które muszą być rozstrzygnięte natychmiast, jeżeli nie mają powstać z tego powodu w przyszłości długotrwałe spory. Według tego rozporządzenia wszyscy profesorowie szkół średnich, którzy zostali wybrani posłami do Rady państwa lub Sejmu, mają na czas trwania mandatu być zawieszeni w swych czynnościach urzędowych. — Ponieważ kadencja sejmowa i Rady państwa trwa w Austrji sześć lat, więc wynika z tego, że profesowie szkół średnich, wybrani posłami do któregokolwiek z tych ciał reprezentacyjnych, nie będą mogli przez sześć lat wykonywać swych zawodowych czynności. Tu właśnie zachodzi kolizja. Istnieje bowiem inne dawniejsze rozporządzenie ministerjalne, wedle którego profesorowie i nauczyciele szkół średnich, którzy z jakichkolwiek powodów przez 6 lat nie byli zajęci w szkołach, tracą uzdolnienie na profesorów i muszą ponownie składać egzamin kwalifikacyjny dla odzyskania patentu.

Dla nauczycieli szkół ludowych, wynosi ten termin tylko 5 lat.

Nasuwa się tedy pytanie, którego ostatni reskrypt ministra oświaty nie rozstrzyga, czy oba te postanowienia obok siebie mogą istnieć, czy więc profesorowie-posłowie tracą przez wybór do Sejmu lub Rady państwa swą kwalifikację zawodową, czy dla dla nich ma być zrobiony pod tym względem wyjątek?

Obok tego nasuwa się jeszcze inne pytanie, wymagające również stanowczego rozstrzygnięcia. Dotyczy ono kosztów utrzymania suplentów na miejsce profesorów wybranych posłami. W szkołach rządowych, gdzie suplenta mianuje rząd, ciąży także na rządzie obowiązek utrzymania go. Inaczej jednak ma się rzecz w szkołach prywatnych lub miejskich. Profesor w szkole miejskiej jest urzędnikiem gminnym i z jej funduszów pobiera płacę. Jeżeli tedy zostanie w razie wyboru na posła, orzeka jego suspensję, więc zachodzi kwestja, kto ma utrzymywać mianowanego w jego miejsce suplenta? Ponieważ tego suplenta mianować musi gmina, więc zdawałoby się, że ona także ma mu wypłacać pensję; z drugiej jednak strony należy uwzględnić, że profesora, ktory jest urzędnikiem gminy, usuwa w tym wypadku rząd od spełnienia funkcyj, co przemawia za tem, że także rząd powinien wypłacać pensję jego zastępcy.

Innego jednak rodzaju objawiło się zdanie na zgromadzeniu towarzystwa postępu w VII okręgu Wiednia, które się odbyło przed kilku dniami. Twierdzono tam mianowicie, że koszta utrzymania suplentów winni ponosić sami profesorowie wybrani posłami. Zapatrywanie to, jak się zdaje, najwięcej słuszności po swojej stronie — a w każdym razie więcej niż to, że gminy mają utrzymywać i tych, którzy jej służą, i tych, którzy jej nie służą. Na wspomnianem zgromadzeniu podniósł jeden z mówców ciekawy fakt, że w pewnej szkole średniej miejskiej wiedeńskiej wystąpiło czterech profesorów z kandydaturą poselską, a piąty tylko z trudnością dał się nakłonić do zaniechania swej kandydatury. Jeżeliby wszyscy mieli być wybrani posłami, to okaże się potrzeba albo utrzymywania wszędzie podwójnych posad profesorskich, co naturalnie wielkie za sobą pociąga koszta, albo dla uniknięcia za wielkich ciężarów poznosić wszystkie profesury, a ustanowić natomiast same tylko suplentury.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 grudnia.

Prezentę na opróżnione probostwo łac. *regiae collationis* w Samborze nadał p. minister wyznań i oświaty dotychczasowemu proboszczowi w Ujkowicach.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polsk. im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 6 grudnia r. b. o godzinie 6tej wieczorem w sali XV Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. J. Szpilman: Z wiedeńskiego kongresu hygienicznego. (C. d.) 2.

Przyszłość ręcznej broni palnej.

(Dokończenie).

Im bardziej płaska jest droga kuli, tem większe jest prawdopodobieństwo, że kula trafi w cel położony na pewnej oznaczonej wysokości, i o ile można najbardziej oddalony.

Żołnierz, który jest uzbrojony nowoczesnym karabinem, nie jest właściwie strzelcem, lecz maszyną. Na jego rozwagę i inicjatywę nie liczy się zgoła, ani też na jego dobre oko i pewną rękę. Przypuszcza się, że w odległości najskuteczniejszego ognia karabinowego przyjdzie mu samemu na myśl podnieść karabin odpowiednio do wysokości i odległości i tym sposobem cel dokładnie wziąć na oko.

Wymaga się głównie od niego, aby swój karabin prosto trzymał przed sobą i mechanicznie wykonywał ruchy ładunkowe i strzałowe. Do takiego pojmowania czynności żołnierza w czasie bitwy doprowadzają doświadczenia ostatnich wojen. Tak np. znajdowano pod Königgrätzem karabiny austrjackich żołnierzy, które w odległości 150 kroków od nieprzyjaciela były w ogniu, a nasada ustawiona była na 600 kroków; pod Hühnerwasser karabiny szalenie odważnych strzelców, którzy na odległość dwóch kroków podsunęli się pod nieprzyjaciela, miały nasadę nastawioną na 700 kroków, a ślady kul można było widzieć na pobliskich drzewach w wysokości dwa razy większej od najwyższego mężczyzny; z wojny francusko-niemieckiej zanadto są liczne wypadki, gdzie z karabinów znalezionych w rękach poległych żołnierzy można było poznać, że nasady od początku prawie walki nie były koregowane; w ostatniej wojnie serbsko-bułgarskiej piechota serbska, która rozpoczynała ogień prawie z tej samej odległości co artylerja, nie zmieniała pierwszej pozycji wiziru od początku bitwy aż do jej końca.

Stąd też pochodzi ogólna dążność do tego, aby żołnierzowi dać taka broń do ręki, aby ile możności płasko ostrzeliwała pole bitwy i aby jej skuteczność od błędnego ustawienia wiziru była niezależną.

W jaki tedy sposób da się powiększyć płaskość drogi? Im korzystniejszy jest stosunek pomiędzy siłą rzutu i ciężarem kuli, tem większa jest chyżość z jaką kula wylatuje z lufy, a zarazem bardziej płaską jest jej droga i na tem większą odległość sięga jej skuteczność. Płaskość drogi może tedy być powiększona przez powiększenie siły rzutu i zmniejszenie ciężaru kuli. Czy jest jaka granica dla tych dwóch czynników?

Niestrudzony umysł ludzki dąży ciągle do tego, aby sporządzić taki preparat do strzelania, któryby rozwijał jeszcze większą siłę pędu niż zwykły proch czarny. — Dotychczas usiłowania te nie doprowadziły do celu; ale łatwo być może, iż kiedyś z tygla chemika wyjdzie taka materja wybuchowa, która będzie zdolna rozwijać nieznaną dotąd siłę prężności. Wynalazek taki przewróci niewątpliwie cały naukowy i techniczny system obecnej broni palnej do góry nogami i stanie się początkiem nowej ery w dziedzinie sztuki wojennej, o której ukształtowaniu nie jesteśmy teraz nawet w stanie urobić sobie wyobrażenia. Ale nawet w takim wypadku, gdyby istotnie został wynaleziony preparat strzelniczy, którego jedno ziarnko wystarczyłoby do wyrzucenia najcięższych kul z niesłychaną szybkością w niezmierzoną przestrzeń, nawet w tym wypadku byłaby pewna granica, po za którą siła pędu palnej broni ręcznej nie mogłaby być posuniętą. Zapora ta leży także tu znowu w tem, że człowiek niestety złożony jest z masy, która z „prochu" powstała.

U martwej armaty nie znaczy to nic, czy siła pędu ładunku z większą lub mniejszą gwałownością uderza o żelazne ściany lufy i o rusztowanie, na którem armata spoczywa; dla żołnierza jednak, który swój karabin trzyma w ręku, przykłada do ramienia i w ten sposób niejako żywą tworzy lafetę, nie jest wcale obojętnem, jak silnie uderza wstecz jego karabin. Już siła pędu dzisiaj używanego ładunku uderza, skoro ciężar broni, jak np. u angielskiego karabinu wojennego jest bardzo mały — z takim impetem wstecz, że tylko bardzo silni żołnierze potrafią brać dłuższy czas udział w ogniu, podczas gdy słabsi już niebawem boją się strzelać. Dalsze powiększenie ładunku mogłoby tedy nastąpić tylko pod warunkiem, gdyby było możliwem albo powiększyć ciężar ręcznej broni palnej, albo wymyśleć sposób osłabienia nieznośnego uderzenia wstecznego. Pierwsze jest wcale niemożliwe, bo wszelkie powiększenie ciężaru karabinu po nad już osiągniętą miarę maksymalną musiałoby być z ujmą dla zdolności do marszu, jakoteż utrudniałoby możność wolnoręcznego strzelania. Próbowano osłabić uderzenie wsteczne zapomocą poduszeczek kauczukowych i sprężyn metalowych; wszakże te i inne tego rodzaju środki okazały się w praktyce nie do użycia.

Lecz czy nie dałaby się płaskość drogi kuli za pomocą drugiego z wymienionych powyżej sposobów spotęgować, t. j. przez redukcję ciężaru kuli.

Tak się ma rzecz istotnie. Przez wprowadzenie mniejszego kalibru a tem samem zmniejszenie miary kuli może ładunek być stosunkowo powiększony i tym sposobom można uzyskać korzystniejszy współczynnik ładunkowy, z którego znowu wypływa większa chyżość początkowa, zarazem i większe wydłużenie kuli.

Wąska kula przezwycięża bowiem łatwiej opór powietrza niż szeroka, a kula długa wchodzi łatwiej w karby lufy niż krótka, i o wiele też pewniej przez nie przechodzi. Z tego wynika, że kula karabinu małego kalibru szybciej i bardziej płasko przecina powietrze i daleko dokładniej zmierza do celu niż kula wielkiego kalibru.

Z postępem rozwoju broni palnej zmniejszała się także ciągle wielkość kalibru luf karabinowych. Podczas gdy jeszcze do roku 1850 kule o średnicy 17 do 18 milimetrów były w użyciu, to już przy następnych przeróbkach karabinów wprowadzono kaliber 14 do 15 mm. a dziś wszelkie karabiny odtylcowe mają kaliber 10 do 11 milimetrowy. W najnowszych czasach zwróciły się usiłowania fabrykantów broni ku wynalezieniu kalibru minimalnego a dwaj technicy szwajcarscy profesor Habler i major Rubin skombinowali karabin o średnicy 7 do 8 milimetrów. Ta broń próbna wykazuje zwiększenie dotąd osiągniętej przeciętnej chyżości początkowej broni ręcznej o więcej niż 100 metrów. Zdaje się jednak, że już tą minimalną wielkością kalibru przekroczono granicę wskazaną wymaganiami, które mogą być stawiane każdej broni palnej wojennej.

Szwajcarskie bowiem karabiny próbne jakoteż małokalibrowe portugalskie mają tyle niedogodności w tak wysokim stopniu, że słuszna może zachodzić obawa iż w czasie wojny będą nie do użycia. Niedogodności te mają swój powód przedewszystkiem w tem, że tęgość lufy ze zmniejszeniem się średnicy prędko słabnie, a wskutek tego lufa łatwo się zagina dalej należy także uwzględnić trudność czyszczenia lufy, nie mniej łatwość zaołowienia gwintów a w końcu, że ładunek skutkiem zmniejszenia kalibru mocno wydłużony łatwo się krzywi i zgina i tem samem chód całego mechanizmu repetjerowego tamuje.

Należy także uwzględnić i tę okoliczność, że kula, jako zbyt długa, wystawiona jest w czasie lotu na silne uderzenie powietrza z boku i dla tego ulega wielokrotnie zboczeniom w swej drodze do celu. Dla tego też bardzo uzasadnionem jest przypuszczenie, że dalsze powiększenie płaskości lotu, czy to przez zwiększenie ładunku, czy przez zmniejszenie kalibru natrafi na bardzo wielkie szkopuły.

Czy możemy przeto spodziewać się, że udoskonalenie naszej broni ręcznej, obecnie na dłuższy już czas skazane, jest na tempo bardzo powolne, jeżeli już nie na zupełny zastój? — Zapewne spodziewać się możemy. Oko ducha, przebiegające trwożliwie olbrzymi obszar nauki o różnych rodzajach broni, widzi całkiem wyraźnie wznoszące się szranki, które wstrzymują dalszą zdolność do rozwoju palnej broni ręcznej. Rozumie się samo przez się, że w obecnej chwili nie wiadomo jeszcze wcale, czy ta zapora, która dziś wydaje nam się nieprzezwyciężoną, nie zostanie kiedyś później obalona lub przeskoczona przez posuwający się szybkiemi krokami naprzód umysł wynalazczy. W takim bowiem razie owa zapora nie byłaby jeszcze kresem, lecz tylko etapem na drodze postępów i musielibyśmy na nowo szukać dziś w dali innego granicznego punktu na rozszerzonym w ten sposób obszarze.

[illegible] Zegar słoneczny nowej konstrukcji. [illegible] komunikacje.

Biała karta. Z Pragi czeskiej piszą: W dziennikach tutejszych toczyła się [illegible] polemika, świadcząca, do jakiego stopnia [illegible] w Czechach poziom politycznych debat. [illegible] ogólnych, obchodzących całe społeczeństwo, przeszedł na osobiste.

Dr. Edward Gregr, słynny szef Młodoczechów, [illegible] zeszłej [illegible] w Pradze młodoczeskim [illegible] począł opowiadać o tem, jako on, wracając z Rady państwa, uczuł silne bicie serca [illegible] pociąg, którym jechał, wpadł w swym [illegible] łzy [illegible] czeską [illegible] pierwszy lasek czeski i zagony czeskiej matki-ziemi [illegible] domy czeskich włościan, i jak w końcu rozczulił się [illegible] gdy zoczył pierwszego chłopa [illegible] następnej stacji kolejowej. — [illegible] narodu [illegible] kiedy pozbędzie się on tych [illegible] sprzedają; kiedy wreszcie zrozumie on, [illegible] staroczeskich to zastęp zdrajców narodu [illegible] kwadratów [illegible] oklasków i tłum począł wrzeszczeć: „Hańba Riegerowi! Precz z nim! Precz ze [illegible]“

Oczywiście *Narodni Listy* opisały cały ten [illegible] podały dosłownie mowę Gregra (swego redaktora), nie żałowały barw dla odmalowania [illegible] reprezentanci narodu, zgromadzeni na [illegible] okazali dla Riegera i klubu staroczeskiego, [illegible]

W tem [illegible] organ *Czech* zamieścił artykuł, [illegible] że nie bardzo wierzy w te łzy [illegible] Gregra, bo mu opowiadano, że szanowny poseł [illegible] wysiadłszy z wagonu na tej pierwszej [illegible] która już stała na ziemi czeskiej, [illegible] i krzyknął na kelnera: „*Einen weissen Kaffee!*“ Owóż ten rozkaz, w języku wrogów, nie licuje jakoś z patrjotycznemi uczuciami, które miały w owej chwili wywołać łzy trybuna ludowego; sądzi przeto *Czech*, [illegible] to, co pan Gregr prawił na mityngu, [illegible] prosta blaga.

Oczywiście artykuł ten *Czecha*, który na polu [illegible] powtórzyły [illegible] i zawrzała zawzięta polemika. [illegible] pisma twierdziły, że na stacji [illegible] p. Gregr wcale kawy [illegible] przeto nie mógł jej [illegible] po czesku, ani po niemiecku. — Staro[illegible] utrzymywali, że pił i że rozmawiał z kelnerem po niemiecku. Młodoczeskie pisma [illegible] tak przez cały tydzień szpalty [illegible] były zapełnione artykułami roztrząsającemi sprawę „*Bílou kávu!*“ [illegible] stworzyło się [illegible] więcej nienawiści [illegible] i rozjątrzenia wzajemnego stronnictw na [illegible]

Wiedeńskie biuro meteorologiczne zapowiada jeszcze na dni kilka następnych ładną pogodę i przymrozki po nocach.

Z dyrekcji kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „W niektórych dziennikach powtórzono kilkakrotnie wiadomość, że kolej Karola Ludwika zamierza wybudować w Krakowie swój własny dworzec kolejowy.

Wiadomość ta jest zupełnie mylną i nieprawdziwą, [illegible] kolej Karola Ludwika [illegible] wystawienia osobnego dworca w Krakowie [illegible] Wiadomo, że ruch kolei Karola [illegible] w r. 1877/78, i że pod[illegible] zupełnie [illegible] o roz[illegible] zmniejszył tak [illegible] w skutek [illegible] kolei transwersalnej. [illegible] przez [illegible] w Krakowie [illegible] więcej [illegible]

[illegible] już [illegible] jest [illegible] iż [illegible] w kie[illegible] dworca [illegible] wyko[illegible]

Z Ulanowa piszą: W Bielinach pod Ulanowem odbyło się dnia [illegible] poświęcenie nowo wymurowanej kaplicy [illegible] Aktu tego dokonał [illegible] ks. kanonik Harmata w asystencji księdza [illegible] z Ulanowa i ks. [illegible] z Łętowni, [illegible] z Wiedenia [illegible] Ks. kanonik Harmata [illegible] przy tej sposobności pod[illegible] wskazał [illegible] za 18 [illegible] stanęła. [illegible] od [illegible] prostym [illegible] ofia[illegible] Bielin [illegible]

Fundament pod to dzieło założyli pp. Alfonso[illegible] część [illegible] ików i [illegible] To jako wdzię[illegible] wania, odkąd [illegible] odda[illegible] pielę[illegible]

Wojna z Niemcami. W powiecie Owruckim [illegible] Niemców [illegible] z któ[illegible] po[illegible] strzała [illegible] zność, [illegible] malnej [illegible] pe[illegible] roz[illegible] stra[illegible] gubernator, wysłał [illegible] pomocą [illegible] dość [illegible] niemieckich, [illegible] wia[illegible]

Dar dla Papieża. *Kurjer warszawski* donosi: [illegible] p. S. [illegible] wysłała do Rzymu na ręce Ojca św. dar pieniężny w kwocie 200.000 rubli.

Niezależnie od tego, ofiarodawczyni, będąc wdową, pozbawioną bliższej rodziny, postanowiła cały swój majątek przekazać po śmierci Papieżowi.

Śmiały napad. Wczoraj około godz. 5 po południu na ulicy św. Teresy przystąpił jakiś nieznajomy mężczyzna do Jana Szczepańskiego i poprosił go o jakikolwiek zasiłek pieniężny. Szczepański, szewc z zawodu, odmówił prośbie nieznajomego i ten ostatni spokojnie na pozór się oddalił. Zaledwie Szczepański uszedł kilka kroków, gdy nagle ugodzony sztyletem w bok, bezprzytomny padł na ziemię. Rabuś obszukał kieszenie Szczepańskiego zabrawszy 1 zł. 50 ct. gotówką, poczem czemprędzej umknął. Szczepański po pewnym czasie odzyskał przytomność i z trudnością dowlókł się do domu, gdzie w skutek upływu krwi stracił przytomność po raz drugi. Przestraszona żona udała się natychmiast na policję, która zarządziła energiczne śledztwo za śmiałym rzezimieszkiem.

Silne trzęsienie ziemi czuć się dało onegdaj w Fuscaldo i Bisignano we Włoszech. W Fuscaldo nie zrządziło trzęsienie ziemi żadnej szkody, w Besignano zaś kilkadziesiąt domów runęło, a w gruzach znalazło 20 osób śmierć. Przerażona ludność mieszka pod gołem niebem. Dzisiejsze depesze (*vide* telegram) przyniosły nowe szczegóły tej katastrofy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z.) Wybór prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, był dziś prawie wyłącznym przedmiotem rozmów na giełdzie. Już z rana gromadziły się tłumy większych i mniejszych spekulantów, co chwila nowe pojawiały się wersje, co chwila bowiem zasięgano wiadomości z Paryża.

Rozumie się samo przez się, że targu nie było żadnego; spekulacja czekała bowiem z wielką niecierpliwością na rezultat kongresu wersalskiego, mając tę pewność, że gdy ten będzie pomyślny, to owych kilka straconych godzin na wyczekiwanie, potrafi sobie powetować potem w ciągu kwadransa.

Na chwilę oderwała uwagę giełdy od tego przedmiotu pogłoska, że już niebawem przyjdzie do skutku układ handlowy między Austrją a Włochami, a tem samem usunięta będzie obawa o zamknięcie granicy włoskiej dla austrjackiego cukru — ale rzecz ta nie zdołała dłuższego wywołać zajęcia. Spekulacja wróciła wkrótce napowrót do wyboru wersalskiego i z szczególnem upodobaniem przyjmowała do wiadomości rezultat próbnych głosowań pomyślny dla Ferry'ego. A chociaż wynik ostateczny jest dla wszystkich zarówno prawdziwą niespodzianką, pomimo to dla giełdy stanowi on dostateczną podstawę do rozpoczęcia akcji na większą skalę, bo wyznać potrzeba, że dokonanym wyborem wybrnęła Francja szczęśliwie z przepaści agitacyj i rozruchów.

Dodawać prawie nie potrzebuję, że ogólna reprisa objawiła się zaraz w pierwszej chwili po nadejściu depesz paryskich.

Notowano:

Kredyty austrjackie 279·10, węgierskie —·—, anglobanki 110·50, bankvereiny 90·—, laenderbanki 221·—, uniony 210·75, ludwiki 207·—, czerniowieckie 219·25, renta wspólna 81·35, srebrna 83·15, złota austrjacka 111·95, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·50, papierowa 5% 85·80, ruble 1·10¾.

SEJM.

(VI posiedzenie z dnia 2 grudnia 1887).

Początek o godzinie 11. min. 40 przed południem.

Na posiedzenie przybył JE. p. minister Ziemiałkowski.

Ks. Adam Sapieha otrzymuje 14-dniowy urlop.

Odczytano dalszy spis petycji:

242) Albiny Kazatel, o zapomogę. 243) Wydz. Rady pow. w Kamionce str., o zmianę ustawy drog. 244) Komitetu I. kolonji leczniczej w Rymanowie, o subwencję. 245) Jana Lewickiego, o subwencję na wydawnictwo: „Galicyjsko-ruskiej bibljografji XIX stulecia. 246) Wydziału Rady pow. w Kosowie w sprawie przymusu asekuracyjnego. 247) Tego samego w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za podwody. 248) Pogorzelców miasta Sassowa, o zapomogę 6.000 zł. 249) Rady szkol. miejsk. w Jaworznie, o podwyższenie płac nauczycielom. 250) Rady szkol. miejsk. w Truskawcu, o to samo. 251) Rady szkol. miejsk. w Krzywczycach, o to samo. 252) Rady szkol. miejsc. w Moszczanicy, o to samo. 253) Rady szkol. miejsc. w Rozkochowie, o to samo. 254) Nauczycieli 4 klasowej szk. w Jaworznie, o to samo. 255) Michała Switeńskiego gr. kt. proboszcza i katechety w Ładyczynie o remunerację za naukę religji. 256) Stanisława Resiuta naucz., o podwyższenie płacy. 257) Jana Hołana, naucz., o zapomogę. 258) Antoniego Żurakowskiego naucz., o dodatek drożyźniany. 259) Bazylego Lewickiego, naucz., o dodatki pięcioletnie. 260) Józefa Hanuli, naucz., o zapomogę. 261) Jerzego Kapuściaka, naucz., o policzenie 8 lat służby do emerytury. 262) Antoniego Ostrowskiego, naucz., o zapomogę. 263) Adolfa Nagla, naucz., o zapomogę. 264) Michała Gigonia, naucz., o podwyższenie płacy. 265) Antoniny Michniewskiej, żony b. nauczyciela o podwyższenie pensji mężowi. 266) Stanisławy Rosowskiej, o zapomogę. 267) Joanny i Leontyny Sapałaczyńskich o dar z łaski. 268) Ludwiki Jarosiewicz, o odprawę. 269) Stanisława Bryniarskiego, artysty malarza, o jednorazowe wsparcie. 270) Anastazji Izak, o zapomogę na kształcenie się w śpiewie. 271) Izaka Gottlieba, o zapomogę na kształcenie syna w malarstwie. 272) Mieczysława Michniewicza w sprawie funduszów na restaurację kościoła w Bieczu. 273) Stanisława Kostrzewskiego, o pożyczkę na rozszerzenie fabryki maszyn rolniczych w Samborze. 274) Drożników kraj. powiatu cieszanowskiego i jarosławskiego, o podwyższenie płac. 275) Oficjałów szpitala pow. we Lwowie, o dodatek na pomieszkanie. 276) Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831, o zasiłek. 277) Towarzystwa „Agudas Achim“, o roczną subwencję 500 zł. 278) Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie, o zapomogę. 279) Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“, o pomoc. 280) Towarzystwa politech. w sprawie rozdawnictwa robót przy budowach gal. kolei. 281) Samborskich obywateli miejskich, o zmianę § 8 i 9 ust. gm. 282) Zarządu pow. w Turce w sprawie noweli do ustawy o ściąganiu zaległości kas. poż. gm. w drodze egzekucji polit. 283) Wydziału pow. w Myślenicach w sprawie nadpłaty podatków w latach 1881, 1883. 284) Wydziału pow. w Sokalu, o zmianę ustawy o sadzeniu drzewek przy drogach. 285) Tego samego, o podwyższenie wynagrodzenia za podwody. 286) Tego samego w sprawie przymusu asekuracyjnego. 287) Tego samego o zaprowadzenie sądu kolegialnego w Rawie ruskiej. 288) Wydziału pow. w Husiatynie w sprawie uprawy tytoniu w wschodnio-południowej części Galicji. 289) Gminy i obszaru dwor. w Kulczycach, o wyłączenie z gminy Łoskowice i uznanie za samoistną gminę. 290) Gminy m. Sambora w sprawie reorganizacji szkoły wydziałowej w Samborze. 291) Gminy m. Wieliczki o wyjednanie uchylenia kondyktu na dochodach propin. 292) Gminy Zibołki w sprawie szkolnej. 293) Gminy miasta Kołomyi, w sprawie budowy kolei Kołomyja-Horodenka-Zaleszczyki. 294) Wojciecha Siembrucha, w sprawie gospodarki gminnej w Wulce niedźwieckiej. 295) Antoniego Budzińskiego, nauczyciela, o wliczenie lat służby do emerytury. 296) Zarządu Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu, o zniżenie lat służby nauczycielskiej z 40 na 35. 297) Zarządu Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, o subwencję 800 zł. dla szkoły żeńskiej w Stryju. 298), 299), 300), 301), 302) i 303) Tego samego, o subwencję dla szkół przemysłowych w Nowym Sączu, Brzeżanach, Jarosławiu, Jaśle, Tarnowie i Przemyślu. 304) Gminy Mostki, o zmianę ustawy drogowej. 305) Tej samej o unormowanie wyrębu z lasu. 306) Tej samej, o założenie szkoły garncarskiej. 307) Rady szk. m. w Dąbrowie, o podwyższenie płac naucz. 308) Komitetu szkoły żeńskiej w Rawie ruskiej, o zapomogę na budowę szkoły. 309) Gminy miasta Brzeżany, o przyznanie dopłaty za kwatery i podwody wojskowe. 310) Gminy m. Jaworowa, o bezprocentową pożyczkę w kwocie 20,000 zł. na wybudowanie koszar dla kawalerji. 311) Wydziału powiatowego w Jaworowie w sprawie sadzenia drzewek przy drogach. 312) Tego samego, w sprawie zmiany postanowień art. 14, 15 i 24 ustawy szkolnej. 314) Grona nauczycieli w Bochni, o podwyższenie płacy. 315) Grzegorza Czeczyło, naucz., o przyznanie pięcioleci służbowych. 316) Justyny Gostyńskiej, o subwencję na otwarcie szkoły francuskiego kroju. 317) Rady szkolnej miejscowej w Zubrzy, o zaprowadzedzenie dwuklasowej szkoły etatowej. 318) Antoniego Kroczyły urzędnika Wydziału krajowego, o zaliczkę na pensję. 319) Gminy miasta Sokala, o zmianę ustawy szkolnej w przedmiocie ustanowienia osobnych katechetów. 320) Ludwika Korybuta Jakubowskiego, o wypłacenie 100 zł. w r. 1881 uchwalonej. 321) Felicji Romanowskiej, o zasiłek 700 zł. na kształcenie się w spiewie. — 322) Marji Kossak, nauczycielki, o zapomogę. — 323) Stanisł. Bara, naucz. o podwyższenie płacy. 324) Rady gminnej w Łyścu, o wyłączenie z okręgu sądowego w Bohorodczanach, a przyłączenie do sądu w Stanisławowie. 325) Wydziału powiatowego w Rawie ruskiej, w sprawie utworzenia zakładu dla nieuleczalnych chorych. — 326) Tego samego, w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Rawie ruskiej. 327) Kornelji Neubauserowej, wdowy po prymarjuszu szpitala, o podwyższenie pensji wdowiej. 328) Rozalji Ubacz, wdowy po naucz.. o stały dar z łaski. 329) Akademji umiejętności w Krakowie, o podwyższenie subwencji krajowej. 330) Wydziału Towarzystwa muzycznego we Lwowie, o subwencję. 331) Józefy Orzechowskiej, wdowy po urzędniku Wydziału krajowego, o podwyższenie pensji wdowiej i 332) Rady szk. m. w Pilznie, o podwyższenie płac nauczycielom.

Petycje odesłano do właściwych komisyj.

Do laski marszałkowskiej wpłynął wniosek p. Madeyskiego i tow. o reformę ustawy o postępowaniu w sprawach spornych i niespornych, który umieszczonym zostanie na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Poseł ks. Czartoryski referuje imieniem komisji szkolnej o petycji Konstantego Klimkiewicza w przedmiocie wyznaczenia petentowi stałej pensji i wnosi odesłanie tej petycji z wnioskiem przychylnym do komisji budżetowej, z czem się Izba zgadza.

Przedłożenie rządowe z zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych przekazała Izba na wniosek posła hr. Stanisława Badeniego do komisji budżetowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiółka Józefówka ze związku gminy Kupczyńce, odesłano na wniosek sprawozdawczy JE. p. Smolki do komisji administracyjnej.

Gminie miasta Kołomyji zezwala Izba na pobór 100 prc. dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina na czas od 1 stycznia 1889 do końca grudnia 1892.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o prośbie Wydziału powiatowego w Żywcu względem uznania tamtejszego szpitala powiatowego za publiczny i powszechny, przydziela Izba w pierwszem czytaniu na wniosek sprawozdawcy posła Hoszarda, komisji administracyjnej.

Z kolei przystąpiła Izba do wyboru dwóch członków Rady nadzorczej Banku krajowego, na których zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego wybrano dra Kazimierza hr. Badeniego i Karola Kiselkę.

Poseł Merunowicz referuje imieniem komisji petycyjnej:

a) o petycji Izaka Blumenfelda z Czachrowa o odpisanie mu w drodze łaski grzywien nałożonych nań za przekroczenia propinacyjne, co do której zgodnie z wnioskiem komisji, uchwaliła Izba przejście do porządku dziennego.

b) o petycji Leona Czekałowskiego z Wygnanki o odpisanie względnie zniżenie na połowę kosztów utrzymywania chorej córki w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, którą również w myśl wniosku komisji, uchwaliła Izba odstąpić Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Do laski marszałkowskiej wpłynęły jeszcze następujące wnioski:

a) Posła Władysława Koziebrodzkiego i tow. tej treści:

1. Wzywa się c. k. Rząd, aby pobór podatków w gminach uregulował jak najspieszniej w drodze ustawodawczej.

2. ażeby, zanim żądanie w ustępie 1 wyrażone, dopełnionem zostanie, polecił nie tylko jak najściślejsze wykonywanie rozporządzenia z dnia 18 lipca 1858 l. 3283 i okólnika c. k kraj Dyrekcji skarbu z d. 22 lutego 1876 l. 6257 lecz dalszemi przepisami starał się powstrzymać coraz więcej rozszerzające się nieprawidłowości i nadużycia przy poborze podatkow w gminach,

b) posła Merunowicza i towarzyszy tej treści:

1. poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził studja nad pytaniem, w jaki sposób możnaby z jak najmniejszem obciążeniem funduszu krajowego skutecznie tępić w kraju włóczęgostwo;

2. ażeby przeprowadził rokowania z c. k. rządem w myśl ustawy z 24 maja 1885 l. 90 dz. ust. p. tudzież z gminami znaczniejszych miast względem współdziałania w tym kierunku;

3. ażeby Wydział krajowy na podstawie owych studjów i układów przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski na najbliższej sesji.

Wnioski te będą regulaminowo traktowane.

Koniec posiedzenia o g. 12 m. 15.

Następne posiedzenie w środę.

* * *

Wniosek posła Madeyskiego i towarzyszy, postawiony na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, opiewa:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu:

a) ażeby w sposób odpowiedni zbadał potrzebę reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych, a zwłaszcza w sprawach spadkowych i opiekuńczych, tudzież

b) ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedstawił zasady, mające służyć za podstawę do ustawy o postępowaniu sądowem w sprawach niespornych dla naszego kraju, o której wniesienie w drodze konstytucyjnej, należałoby wezwać c. k. rząd.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 4 grudnia (pryw.) *) Ważny komunikat w sprawie ceł zbożowych przyniosły dziś dzienniki półurzędowe. Oto wykazują one, że cła te nie dotykają wcale Austro-Węgier, gdyż z tego mocarstwa przywożono dotąd do Niemiec tylko w najlepszym gatunku pszonicę i jęczmień, a ponieważ Niemcy nie produkują tych dwóch rodzajów zboża w najlepszym gatunku, jeno w średnim i poślednim, przeto będą i nadal najlepszy gatunek sprowadzały z Austro-Węgier. Komunikat kończy się twierdzeniem, że w najgorszym razie ucierpieć mogą na nowych cłach tylko austrjackie fabryki słodu.

Rzym 5 grudnia (pryw.) *) W sferach dworskich zrobiło to wielkie i przyjemne wrażenie, że lubo adres pielgrzymów węgierskich wspomina o świeckiem panowaniu Stolicy św., jednakże Papież w odpowiedzi swej sprawy tej wcale nie dotknął, żeby nie dać powodu do nieporozumień między rządami.

Z końcem roku pojawi się wielka encyklika papieska, w sprawie świeckiego panowania Papieży. Oparta ona będzie na historycznych dokumentach.

Konstantynopol 5 grudnia. (pryw.) *) Z rozkazu sułtana obchodzono nadzwyczaj uroczyście „Mewlud“, tj. rocznicę urodzin Mahometa. Co roku ma się uroczystość powtarzać, a dla dodania jej blasku wystąpił sułtan z publiczną przemową do wiernych, w której sławił proroka i islam. Sułtan nikogo o tem nie uprzedził, jest to pierwszy wypadek od czasu istnienia dynastji, że sułtan publicznie przemawiał. Ministrowie są ogromnie zdziwieni. Po przemowie sułtańskiej odbyła się rewja przed meczetem św. Zofji.

Dekretem sułtańskim zaprowadzono stan oblężenia we wszystkich prowincjach niepokojonych przez bryganrów. Całe odnośne sądownictwo doraźne oddano komendantom wojskowym.

Madryt 5 grudnia (pryw.) *) Rozpoczął się tu nadzwyczaj ciekawy proces przeciw propagatorom nowej sekty w Tolozie (prow. Malaga). Sekciarze ci nie chcą nosić żadnego ubrania, gdyż Adam i Ewa przed upadkiem chodzili nadzy, a Chrystus Pan odkupił grzech pierworodny, zmywany odtąd przez chrzest. Sekciarze zadają sobie rany na rękach, nogach i boku nakształt ran Crystusowi zadanych; palą wszystkie swoje ruchomości, gdyż Opatrzność zaopatrywać ma ludzi w żywność. Jestto błąd chorobliwy. Przytem wyszło na jaw, że propagatorzy posługują się nerwowemi osobami za pomocą hypnotyzmu do rozmaitych praktyk. Z polecenia sądu lekarze badali te osoby i uznali, że podpadają one hypnotyzmowi i rozmaitym przywidzeniom w tym stanie. — Odbywało się karygodne wyzyskiwanie hypnotyzmu.

Bruksela 5 grudnia (pryw.) *). W tutejszych sferach Orleańskich oceniono ostatnie wypadki w Paryżu i wybór Sadi-Carnota — jako fakta pomyślne dla sprawy monarchicznej. Książe D'Aumale oświadczył, że „królestwo już teraz może powrócić, ale Orleanie chcą wejść do Francji przez otwartą bramę. Dziś republika rozporządza jeszcze 300 tysiącami głosów, między którymi sporo jest wymuszonych. Większość urzędników tyko z musu przyznaje się do republikanizmu.“

Rząd przyjął 8-mio milimetrowy karabin Mannlichera.

Rzym 5 grudnia (pryw.) *). W kołach dyplomatycznych, parlamentarnych i dworskich żywo dyskutują nad wielce możliwą wkrótce restauracją Orleanów. Dynastja, pomimo pokrewieństwa z Napoleonidami, sprzyja Orleanom, bo przez nich ma nadzieję zbliżyć się do Watykanu. Jest projekt ożenienia następcy tronu z córką hr. Paryża.

Paryż 5 grudnia (pryw.) *) Madame Limousin ogłasza, że zaczyna wydawać dziennik p. t. *Les châtiments* (Kary), w którym odsłoni mnóstwo nowych skandalów, znanych jej a dotąd pokrywanych milczeniem.

Londyn 5 grudnia (pryw.) *). *Times* pisze: „Jeszcze nigdy nikt nie obszedł się tak brutalnie z królewskim rodem, pogrążonym w nieszczęściu, jak to uczynił ks. Bismark przez rzucenie potwarzy na Orleanów, że fałszowali dokumenta. Może tego bardzo pożałuje.“

Paryż 5 grudnia. Odpowiadając na życzenia prezydentów senatu i izby oświadczył Sadi-Carnot, że żywi wdzięczność dla członków kongresu, którzy złączywszy swe głosy i wybrawszy jego, dali tem samem dowód zgody i jedności, a także pragnienia, aby spokój panował we Francji. Wielki ten dzień będzie dowodem, że reprezentanci francuskiego ludu umieją działać zgodnie. A zgodne ich usiłowania mogą naprawić konstytucję i zapewnić rządowi prawidłowy bieg spraw, dać Francji rząd stały i zdolny do zabezpieczenia swobody na wewnątrz i godności na zewnątrz i wreszcie dać Francji wszystkie te dobrodziejstwa, jakich ona po rzeczypospolitej się spodziewa.

Ministrowie złożyli wczoraj wieczorem Sadi Carnotowi swoje dymisje, a on ich poprosił, aby zatrzymali swe funkcje tymczasowo.

Po południu przeniósł się wczoraj Sadi-Carnot do pałacu elizejskiego, przyjął wizytę Grévyego i innych politycznych mężów, a między niemi prezydenta budżetowej komisji p. Peytrala, któremu powiedział, że pragnie aby Izba po utworzeniu się nowego gabinetu zawotowała pierwszą dwunastkę budżetową (to jest na styczeń), poczem pragnie ją odroczyć z powodu że 15 b. m. odbędą się wybory do senatu.

Ambasadorowie Niemiec i Rosji wyrazili ministrowi spraw zewnętrznych zadowolnienie swych rządów z powodu pomyślnego załatwienia prezydjalnego przesilenia.

Sadi-Carnot przyjmując dymisję ministrów wyraził im swoje podziękowanie za patrjotyczną ich działalność. Przed poradzeniem się z prezydentami Izb i z przywódzcami klubów parlamentarnych nie poweźmie Sadi-Carnot żadnej decyzji co do formacji nowego gabinetu.

Belgrad 5 grudnia. Skupczynę otworzył wczoraj król Milan mową tronową, w której zaznaczył jak najlepsze stosunki królestwa do innych mocarstw europejskich a zarazem poprawne stanowisko nowego rządu, który rychło pozyskał sobie uznanie ze wszystkich stron i usiłuje obecnie zapewnić i utrwalić przyjaźń wszystkich państw dla Serbji.

W sprawie rewizji konstytucji zarządził już król prace przygotowawcze. Mówiąc o finansowych stosunków kraju zaleca mowa tronowa oszczędność bez ujmy uszczuplenia sił wojskowych. — Reforma podatku jest na pomyślnym torze. Ostatecznie zaznaczył król, że Serbja wypełniła wszelkie zobowiązania przyjęte w traktacie berlińskim w sprawie ukończenia budowy linij kolejowych, łączących się z kolejami tureckiemi i bułgarskiemi.

Rokowania o traktaty handlowe z Turcją i Rumunją są już rozpoczęte, a z Bułgarją rozpoczną się niebawem. Króla entuzjastycznie oklaskiwano.

Rzym 5 grudnia. W prowincji Cosenza dało się czuć wczoraj gwałtowne trzęsienie ziemi i zrządziło nader dotkliwe straty. Dotychczas z gruzów powalonych domów wydobyto 25 trupów, a przeszło 4000 osób bez dachu i środków do życia.

Przyjmując deputację z Izby deputowanych przynoszącą mu adres oświadczył król w pierwszym rzędzie swoje ubolewanie z powodu straty Depretisa, który złożył koronie tak znakomite usługi, przyczem też zaznaczył współudział w rządach patrjoty Crispiego. Następnie podniósł potrzebę silnej organizacji wewnątrz kraju, nabycie koniecznej powagi i korzystną politykę zewnątrz granic Włoch.

Dzisiaj nastąpi prawdopodobnie podpisanie austro-włoskiego traktatu handlowego.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

5 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 - 6.70	6 10 - 6.50	6 — 6 50	6.35 7 —
Żyto	4 35 4 80	4 20 4 65	4 05 4 55	4.50 5.—
Jęczmień	3 75 - 6 50	3 75 6 5[illegible]	[illegible]50 6 —	4.— 6 50
Owies	3 90 - 4 50	3 70 4 30	3.60 4 —	4 — 4 7[illegible]
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4 — 8 —	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 4 50	3.75 - 4.35	4.10 - 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10. - 10 70
Lniaka	.— —	— —	— —	.— —
Konic. czer.	30.— — 4[illegible]	28 — 45 —	27. — 40	[illegible]4.—46 —
Konic. biała.	———	[illegible]0.— 48.—	[illegible]7.—50 —	40 —55 —
Konic. szwed	———	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24 50
Wiedeń 5 grudnia. Pszenica od 7 50 do —·—. Żyto od 6 15 do —·— Okowita 25 50 — do —·—. **Berlin** 5 grudnia. Pszenica 169 — do 169.— Żyto 119 — do 127·— Okowita 96 50 do 100 — **Peszt** 5 grudnia Pszenica 7.25 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 70 do —·—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 35 Renta wspólna srebrna 82 95 Renta 4% złota 111.95. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 887. — Akcje austrjackie kredytowe 278.80. Funty szterlingi 126.—. Napoleondory 09·93 —. Marki niemieckie 61.80 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	2[illegible]5 50	2[illegible]8 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banka hypot. galic. 300 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ „ w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 [illegible]5
„ „ „ 4½ „	96 15	97 15
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	[illegible]4
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% [illegible]	[illegible]3 75	[illegible]4 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5·98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.65	62.30

42)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie uwierzyłbyś może, patrząc na mnie, że jestem najnieszczęśliwszą istotą w całem świecie. A przecież to szczera prawda. Czy może być straszliwsze cierpienie, nad życie w pogardzie dla samej siebie? A ja tak teraz żyję...

— Najdroższa Rachelo, nie wierzę, abyś miała powód tak mówić o sobie!

Nie zrozumiałeś mnie... a więc, wytłómaczę się jaśniej. Przypuśćmy, że nie kochasz się we mnie, że pokochałeś inną kobietę.

— Cóż dalej?

— Przypuśćmy, że ta kobieta staje się niegodną twojej miłości, że ty dowiadujesz się o tem i zyskujesz dowody, iż zhańbiłbyś się, myśląc jeszcze o oddaniu jej ręki.

— Dobrze, a dalej?

— Jednakże, pomimo tego wszystkiego, nie możesz wyrwać jej z serca, nie potrafisz zniweczyć uczucia, którem cię natchnęła podówczas, kiedyś w nią wierzył jeszcze... Nie! ty tego nie pojmiesz... Nie zdołam nigdy wytłómaczyć mężczyźnie, jakim sposobem to samo uczucie pociąga mnie i wstrętem przejmuje... daje mi życie i zarazem... Zostaw mnie Godfreyu... nie pytaj... nie mów o tem. Ale już wiesz wszystko... wiesz, że gardzę sobą, a przezwyciężyć się nie mogę! Nie żałuj mnie, odejdź tylko... odejdź, na miłość Boską!

Przechyliła się na poręcz kanapy i wybuchnęła głośnym płaczem. Nowa nieprzyzwoitość; ale zanim miałam czas się zgorszyć, pan Godfrey padł na kolana, słowo daję na oba kolana. Skromność zaledwie pozwala mi dodać, że objął ręką jej kibić!... Ale zarazem z uwielbieniem mimowolnem dodać muszę, że zamagnetyzował ją dwoma wyrazami:

— Szlachetna istoto!

Tylko tyle powiedział, ale wymówił to z owem patetycznem wzruszeniem, które mu zjednało sławę wielkiego mówcy. Rachela, nie wiem czy pokonana jego uczuciem, czy po prostu z osłupienia, dość że nie odtrąciła go wcale. Co do mnie, byłam tak zgorszoną, że nie wiedziałam co mi wprzód należy, czy uszy zatkać, czy zmrużyć oczy i pozostając w tej boleśnej niepewności, niezrobiłam ani jednego ani drugiego.

— Tak — zaczął po chwili pan Godfrey z ową znaną mi słodyczą w głosie i spojrzeniu — tak, jesteś szlachetną istotą, Rachelo!

Nadziemskim, niewypowiedzianym, niezmierzonym skarbem jest kobieta która wyznaje prawdę jedynie przez miłość prawdy i poświęca swoją dumę dla obrony niewinnego... Sądziłaś, że twoje wyznanie uleczy mnie z miłości ku tobie. Rachelo... na kolanach cię błagam, pozwól mi być lekarzem twego zranionego serca! zostań moją żoną! Teraz istotnie chciałam zatkać uszy, ale wstrzymały mnie od tego wyrazy Racheli, jedynie rozsądne z całej tej rozmowy.

— Godfreyu — zawołała — oszalałeś chyba!

— Nie, droga moja Rachelo; przemawiam w imię rozsądku, w imię naszego wspólnego dobra. Czy powinnaś poświęcić swoje szczęście dla człowieka którego postanowiłaś nie widzieć nigdy? Przeciwnie: obowiązkiem twoim jest zapomnieć o nim. Tego zapomnienia nie osiągniesz w swojem obecnem życiu i otoczeniu. Mąż, który cię kochać i uwielbiać będzie, spokój w kole domowych obowiązków, oto lekarstwa, oto przystań ratunku i pociechy dla ciebie. Nie żądam twej miłości; zadowolnię się przyjaźnią i szacunkiem. Zresztą, zaufaj bez obawy poświęceniu małżonka i wpływowi czasu, który leczy wszelkie rany, nawet tak głębokie, jak twoja.

Zaczęła się już wahać. A! co za wychowanie, co za zasady! Jakże inaczej ja postąpiłabym na jej miejscu!

— Nie kuś mnie, Godfreyu; jestem już dość nieszczęśliwą i zdecydowaną na ostateczność. Ukazujesz mi nową drogę, gdy mniemałam, że już wszystkie są dla mnie zamknięte. Powtarzam: jestem tak nieszczęśliwą, tak zrozpaczoną, że gdybyś nalegał, mogłabym chwycić cię za słowo i oddać ci moją rękę. Uważaj to za przestrogę i zaniechaj sam...

— Nie odejdę, dopóki mi nie dasz słowa.

— Jeśli je dam, będziesz tego żałował, i ja także, a może już wtedy będzie zapóźno. — Nie! oboje będziemy błogosławili tę chwilę...

— Czy mówisz szczerze, z przekonania?

—Osądź sama; wszak mamy podobny twojemu przykład w naszej rodzinie. Wszak moi rodzice żyją z sobą szczęśliwie?

— Tak i ja sądzę, z tego co wiem i widzę.

— Wiesz zapewne — bo nie jest to tajemnicą dla bliskich krewnych — że moja matka, będąc jeszcze młodą panienką, zakochała się w młodym człowieku, który był niegodnym jej serca i ręki. Zupełnie ta sama historja co z tobą. Poszła potem zamąż za mojego ojca, dla którego miała szacunek, przyjaźń ale nic więcej. Czy źle na tem wyszli oboje? Powiedz sama. Ten przykład powinien być dla ciebie zachętą. — I nie będziesz zbyt wymagającym, Godfreyu?

— Twoja wola będzie mi prawem.

— Nie będziesz żądał uczucia, którego ci dać nie mogę?

— Moja najdroższa, pragnę tylko, abyś mi oddała swoję rączkę.

— A więc... weź ją sobie!

I tem słowem przyjęła go!

Pan Godfrey, uległ w tej chwili bardzo ziemskiej pokusie. Pochylił się ku Racheli, tak że ich twarze się zetknęły i... nie, doprawdy, nie mogę opisać dalszego ciągu tej skandalicznej sceny. Muszę tylko powiedzieć, że chciałam zamknąć oczy i spóźniłam się o jednę sekundę. Nie moja to wina i myślałam, że Rachela będzie się przez czas jakiś drożyła, opierała, ale gdzie tam! To zdarzenie wymowniejszem jest, niż całe tomy, dla osób mojej płci, posiadających choć odrobinę uczucia przyzwoitości. Pomimo całej mojej niewinności, zaczynałam przewidywać koniec tej rozmowy; rozumieli się oboje dobrze, że czekałam, rychło — li wezmą się pod ręce i pójdą do ołtarza. Ale pierwsze wyrazy pana Godfreya uwiadomiłby mnie, że były jeszcze pewne, niezbędne formalności do załatwienia. Siadł obok Racheli na kanapie, czego mu teraz nie wzbraniała.

— Czy mam rozmówić się z ciocią, czy też sama podejmiesz się tego?

— Ani jedno ani drugie. Czekajmy, dopóki mama nie wyzdrowieje... i proszę cię, Godfreyu, aby nasze przyrzeczenie zostało natoraz tajemnicą dla wszystkich. Przyjdź do nas dziś wieczorem, a teraz: do zobaczenia! Zdaje mi się, że już za długo siedzimy tu we dwoje.

Podniosła się i wzrok jej padł na drzwi gabinetu, w którym spełniało się moje męczeństwo.

— Któżto zasunął portjerę? — zawołała. — W pokoju i tak dosyć duszno, a jeszcze wszystko pozamykane.

Zbliżyła się ku drzwiom; lecz w chwili gdy jej ręka dotykała portjery, głos lokaja wstrzymał ją nagle.

— Panno Rachelo, panno Rachelo! — wołał lokaj, z widocznem przerażeniem wbiegając do pokoju.

Rachela podeszła ku drzwiom wchodowym.

— Niech pani spieszy... milady zemdlała i nie możemy jej się docucić.

Zostałam i mogłam wymknąć się niespostrzeżona. W korytarzu spotkałam pana Godfreya, który co tchu biegł po doktora.

— Idź pani, spiesz, ratuj! — zawołał.

Wszedłszy, zobaczyłam Rachelę, klęczącą przy kanapie i trzymającą głowę matki w swych ramionach. Wiedząc to, co wiedziałam, od pierwszego rzutu oka na biedną ciocię domyśliłam się straszliwej prawdy; lecz milczałam do nadejścia doktora. Ten przedewszystkiem usunął Rachelę z pokoju, a potem oznajmił reszcie osób obecnych, że lady Verinder żyć przestała.

Pobożnym duszom, które radeby wiedzieć, do jakiego stopnia dojść może zakamieniałość sceptyka, powiem, że doktor, patrząc na mnie, nie doświadczył wcale wyrzutów sumienia.

W godzinę potem weszłam do salonu i do bibljoteki. Ciocia umarła, nie otworzywszy ani jednego z moich listów. Tak mnie dotknęło to nieszczęście, że dopiero w parę dni potem przypomniałam sobie, iż umarła także, nie doręczywszy mi obiecanego zapisu.

ROZDZIAŁ VI.

Korespondencja.

1. Do pana Franklina Blake. — Przesyłając panu piąty rozdział moich wspomnień, mam zaszczyt donieść, że czuję się niezdolną opisać wypadku tak strasznego, jak śmierć lady Verinder, tj. opisać tak jakbym pragnęła, z powodu towarzyszących mu okoliczności. Dlatego też załączam do rękopisu liczne wyjątki z moich drogocennych książek, odnoszące się do tej stanowczej chwili dla każdego człowieka. Żywię niepłonną nadzieję, że wyjątki zabrzmią jak trąba archanioła i znajdą oddźwięk w duszy szanownego pana.

2. Do panny Clack. — Przesyłam pani ukłony i podziękowanie za piąty rozdział rękopisu. Zwracając załączone doń wyjątki z książek, nie będę się rozwodził nad moim wstrętem osobistym do tego rodzaju literatury, i nadmienię tylko, że te papiery są mi zupełnie niepotrzebne do pamiętnika, który przedsięwziąłem ułożyć.

2. Do pana Blake. — Wyjątki odebrałam. Przypominam panu uprzejmie, że jestem chrześcianką i dlatego nikt mnie obrazić nie zdoła. Nie przestanę żywić dla pana szczerych uczuć przyjaźni i ofiaruję się służyć mu znowu mojemi wyjątkami, w razie gdyby zachorował. Oczekuję tej sposobności. Radabym wiedzieć przed rozpoczęciem dalszego opisu, czy wolno mi uzupełnić mój skromny udział w pamiętniku przez dodanie szczegółów późniejszych o djamencie.

4. Do panny Clack. — Na żądanie pani zgodzić się nie mogę, lubo z prawdziwą przykrością. Widzę się zniewolonym powtórzyć tutaj, co już miałem zaszczyt powiedzieć pani przy zawieraniu umowy o jej współpracownictwo. Prosiłem i proszę jedynie o to, aby pani podług swego dziennika ułożyła sprawozdanie faktów, których była naocznym świadkiem, zostawiając opis wydarzeń późniejszych tym osobom, które w nich miały udział.

5. Do pana Blake. — Daruj pan, że mu się naprzykrzam nowym listem. Odesłałeś mi pan wyjątki z książek i wzbraniasz wyrazić mój pogląd osobisty na sprawę djamentu. Wyznaję, że zapatrując się ze stanowiska ziemskiego, słuszność jest naposór po stronie pańskiej. Ale ja w szkole cierpienia nauczyłam się wytrwałości. Niniejszy list piszę, aby dowiedzieć się, czy wzbraniając mi opisywania wypadków późniejszych, jesteś pan przeciwny pomieszczeniu i niniejszej korespondencji w mojem opowiadaniu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)